

I pozamiatane

JAROSŁAW CZAPLIŃSKI

Kielce 2014

Jarosław Czapliński

I pozamiatane

© Copyright by: Jarosław Czapliński

Kielce 2014

Skład i łamanie

Projekt okładki

Karolina Koszara

Opracowanie techniczne okładki

Zdjęcie na okładce

Karolina Koszara

Druk

Drukarnia Cyfrowa INGA

Ul. Wapiennikowa 15

25 – 112 Kielce

[www. e-inga.pl](http://www.e-inga.pl)

Świetnie że byłaś...

Dobrze że jesteś...

Doskonale że nie ze mną

3.

Wszystko, jak wielu z was już wie, zaczęło się od pamiętnego czternastego lipca 19... roku o godzinie osiemnastej minut czterdzieści, gdy do uszu mamuśki Krzysztofa dobiegło:

– Syn! Ma pani syna!

Ile było przy tym radości, opisywał tutaj nie będę, bo to i tak dostatecznie zostało już opisane. Ważne, że od tego momentu minęły, zdaje się, wieki – przynajmniej dla niego, więc, siłą rzeczy, nadszedł w końcu czas na pewne podsumowanie i jednocześnie może też jakieś rozliczenie. Oczywiście podsumowanie i rozliczenie z jego życiem – życiem Krzysztofa Goldberga!

xxx

Minęło sześć pełnych lat od ich ostatniego spotkania w kawiarence pod gołym niebem, a pięć, od kiedy Krzysztof z Anną zamieszkali pod jednym dachem. Jednak pod „jednym” wcale nie znaczy wspólnym. Żyli razem, co prawda, ale zawsze miał świadomość tego, że nie jest u siebie. I nawet nie chciał tego zmieniać. Tak było dobrze. Nigdy nie żałował tej decyzji o wspólnym zamieszkaniu na takich właśnie warunkach. Kochał ją i chciał, żeby było tak jak jest. Jeżeli już czegoś mógł żałować, to chyba jedynie tego, że tak pośpiesznie i nierozważnie pozbył się swojego mieszkania, które mogło mu się przecież jeszcze kiedyś przydać. W chwili jednak, kiedy zdecydował wprowadzić się do Anny, nie myślał na tyle perspektywicznie, żeby zakładać najgorsze, czyli rozstanie. Po prostu chciał z nią być, a na utrzymanie dwóch mieszkań najzwyczajniej w świecie nie było go stać. Więc zrobił jak zrobił i nawet przez moment

tego nie żałował. Nie należał zresztą do ludzi, którzy żałują w życiu raz podjętych decyzji. Ważne było to, że chcieli być razem i wkrótce po tym spotkaniu, przed sześcioma laty, postanowili to zrobić – postanowili dać sobie jeszcze jedną szansę. Ona jemu – żeby uporał się w końcu ze swoimi demonami dotyczącymi jej przeszłości, on jej – żeby jej miłość, cierpliwość i determinacja bycia razem były silniejsze od jego zazdrości i wynikających stąd zwątpień – jej zwątpień. Postanowili być razem z jednego podstawowego powodu: kochali się i potrzebowali siebie nawzajem. I można powiedzieć, że wybrali dobrze, bowiem te sześć lat, a pięć pod jednym dachem, były latami pełnymi szczęścia i obopólnego zrozumienia. Ale że, jak to w życiu i świecie organizmów żywych bywa, nic nie trwa wiecznie, więc i w ich związku zaczęły pojawiać się pierwsze rysy. Naturalnie rysy to jeszcze nie na tyle duże pęknięcia, żeby nie można było ich wygładzić, wyretuszować, niemniej to już na pewno niepokój i wynikające z tego mniejsze czy też większe rozterki.

– Zostałam zaproszona na weekend – mówi Anna, nie przerywając krojenia cebuli na poranną jajecznicę.

Krzysztof nie odpowiada. Z niezmaconym spokojem rozsmarowuje biały serek na chlebie. Po chwili pyta:

– Ile zjesz?

– Dwie – mówi Anna i zaraz dodaje: – Zaprosili mnie na grilla...

– W niedzielę są moje urodziny – przerywa jej Krzysztof.

– Dlaczego mnie szantażujesz? – Anna podnosi głowę znad cebuli i wyczekująco patrzy niego.

– Nie szantażuję, tylko ci przypominam. Bo może zapomniałaś.

– Pamiętam, i to bardzo dobrze – mówi i wraca do przerwane go na moment zajęcia. – Ale obiecałam, że będę. Poza tym ty też mógłbyś iść, ale nie chcesz.

– Nikt mnie nie zaprosił. Zresztą, nie mam jakoś szczególnej ochoty w dniu swoich urodzin być z ludźmi, którzy w żaden sposób mnie nie interesują.

– Przygotuj patelnię, wyjmij olej rzepakowy i podłącz gaz – mówi krótko ona, a on, niczym posłuszny automat odkłada kromkę chleba na talerz, by wykonać jej prośbę, która właściwie brzmi jak polecenie. Nie prośba, a właśnie polecenie!

Przez krótki czas panuje milczenie.

– Obiecałam – podejmuje po chwili Anna – i nie będę robiła z siebie głupka. Nic się zresztą nie stanie, gdy przez dwa dni odpoczniemy od siebie.

Gdy wybrzmiały jej ostatnie słowa, na jego twarzy daje się zauważyć jakby mimowolny skurcz. Jednak nic nie odpowiada. Zresztą, nie jest istotne, co powie – ona już podjęła decyzję i nie chce słyszeć nic, co może w jakiś sposób pokrzyżować jej plany. Na tyle już ją poznał. Dlatego wybiera milczenie.

– Przygotuj jajka – rzuca kolejne polecenie, zsypując z deski pokrojoną cebulę na rozgrzany na patelni tłuszcz.

– Ile? – pyta on.

– A ile zjesz? – odpowiada pytaniem na pytanie ona.

– Dwa.

– Więc wyjmij cztery, umyj i zostaw w zlewozmywaku. A jak skończysz z kanapkami, pokrój kilka plasterków żółtego sera.

– Coś jeszcze?

– Pokój. Zjemy w łóżku. – Mówiąc to, patrzy na niego i uśmiecha się.

Wie, co to znaczy. Zawsze po śniadaniu, jak nigdzie się nie spieszyła, kończyło się zbliżeniem. A dzisiaj, tak się składa, z nikim nie jest umówiona, więc kolejny akt miłosny jest nie do uniknięcia! Zresztą, nie cierpi jakoś szczególnie z tego powodu, wręcz przeciwnie – on również tego chce. Nic tak nie pobudzało ich obojga pozytywną energią na resztę dnia, jak właśnie udany seks. Żeby zatem nie odkładać tego, co nieuniknione a przyjemne w niezbyt odległą przyszłość, odwzajemnia jej uśmiech, po czym zaczyna realizować po kolei wyznaczone mu przez nią zadania.

Krzysztof

Nic się zresztą nie stanie, gdy przez dwa dni odpoczniemy od siebie. Jeszcze do niedawna takie słowa byłyby nie do pomyślenia, a teraz, dzisiaj tak łatwo i lekko je wypowiadasz. Pewnie, że nic się nie stanie. Bo niby co miałyby się stać? Ani świat się nie zawali, ani ja też od tego nie umrę. Chociaż, kto wie – może właśnie w ten sposób rozpoczyna się na przykład powolne umieranie naszego związku. Jakkolwiek jednak będzie, kochanie, wiedz jedno – to boli. I to cholernie! A przecież przez te wszystkie wspólnie przeżyte lata zawsze było nam tego czasu spędzonego razem za mało. Zawsze brakowało nam siebie. Więc skąd dzisiaj to, jak gdyby nigdy nic: *...odpoczniemy od siebie, hm?* Bo ja, tak się składa, nie jestem tobą zmęczony.

Słyszysz? Nie jestem! Myślisz, że seks pośniadaniowy wszystko załatwi, tak? Że powiesz – *kocham cię*, a ja machnę ręką i odpowiem: *A co tam – zabaw się. Pewnie masz rację: za dużo jednak czasu spędzamy ze sobą. Przyda nam się kilkudziesięciogodzinny odpoczynek od siebie. Ale nie licz na to...*

xxx

Krzysztof kończy właśnie przygotowywać kanapki i spogląda na Annę, która w tym momencie pochłonięta jest krojeniem papryki. Widać, że chce jej coś powiedzieć, ale rezygnuje z tego zamiaru. Zabiera talerz z kanapkami i wychodzi do pokoju.

Krzysztof

Wiedz, że ja nie machnę ręką zniechęcony czy też znudzony i tak nie powiem. Nie powiem, że jest mi wszystko jedno, gdzie jesteś i z kim, i to na dodatek w dniu moich urodzin! A nie zrobię tego z jednego prostego powodu: bo cię kocham i chcę spędzać z tobą jak najwięcej czasu. Nadal. Jak dawniej. Gdy przebywaliśmy ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, a i tak było nam tego czasu ze sobą wciąż mało i mało. Byliśmy sobą ciągle nienasytzeni, niewydotykani, niedopieszczeni. Byliśmy. Kiedyś. Bo dzisiaj... dzisiaj ty jesteś tym, zdaje się, nieco już znudzona, znudzona.

Anna

Zapewne myślisz, że nie czułam twojego wzroku na sobie. Mylisz się – czułam. I to dotkliwie. Tak bardzo dotkliwie, że gdyby wzrok umiał parzyć, na pewno wymagałabym pomocy przeciwoparzeniowej. Ty wiesz, że wcale nie muszę cię obserwować i słuchać, żeby wiedzieć,

co myślisz. Nie raz przecież było tak, że zaczynaliśmy mówić w tym samym momencie o tym samym. Więcej – tymi samymi słowami! Czy to coś znaczyło? Owszem. Myślę, że niemal doskonale porozumienie. Ale tak było. Kiedyś. Dzisiaj jestem starsza o sześć pełnych lat i już mi to nie wystarcza. Nie wystarczają mi również westchnienia – choćby i pełne miłości. Dzisiaj potrzebuję czegoś więcej, Krzysztof, czegoś, czego ty – niestety, mam coraz częściej takie odczucie – raczej mi nie zapewnisz.

xxx

Anna dorzuca do lekko przyrumienionej cebuli pokrojoną w niewielkie paski paprykę. Następnie wyjmuje z lodówki zielony groszek w puszcze, kukurydzą i zielone oliwki w słoiku. W międzyczasie do kuchni wraca Krzysztof. Wie, co ma robić: Wyjmuje z szafki dwa płaskie talerze, a z lodówki ketchup. Anna rozbija jajka i rozlewa je na rozgrzanych na patelni składnikach. Gdy śniadanie będzie gotowe, zjedzą je w łóżku, a potem zrobią w nim to, co on podskórnie przeczuwa, a czego ona jest pewna. I będzie im dobrze w tym momencie, tak dobrze, że aż przestaną myśleć – on na jakiś czas o swoich urodzinach bez niej, ona o miejscu, w którym chce być i gdzie ciągnie ją coś niewytłumaczalnego. Coś, co jest gwarantem zmiany dotychczasowego życia. A ona chce zmiany, pragnie jej! Zanim jednak zwlekają się z łóżka, dochodzi między nimi do takiego oto dialogu:

– Uwielbiam cię – mówi Krzysztof.

– To wejdź we mnie – odpiera Anna, wpatrując się w niego wyczekująco.

– Ale...

– Tak, wiem, co chcesz powiedzieć: że już robiliśmy to. Ale powiedziałaś przecież, że mnie uwielbiasz, tak?

– Bo to prawda. Tylko że nie do tego stopnia, żeby to powtarzać. – Krzysztof uśmiecha się. – Wybacz, ale dwa razy do tej samej rzeki się nie wchodzi. Heraklit przestrzegał już przed tym.

– Jak chcesz – mówi Anna i jakby nieco urażona odwraca się do niego plecami.

Zapada chwilowe milczenie. Oczywiście, Krzysztof wie, jak to przekomarzanie się zakończy, więc nawet jakoś specjalnie tym się nie dręczy, gdy nagle Anna mówi:

– Zdradzam cię.

On przyjmuje to jako dalszy ciąg ich gierki, więc beztrąsko odpiera:

– Tak do końca, czy tylko troszeczkę?

– Do końca.

Ponownie zapada milczenie, które nie trwa jednak zbyt długo.

– Nie chcesz wiedzieć z kim? – pyta ona.

– To bez znaczenia.

Anna nieznacznie podnosi się i opiera na łokciach. Patrzy na niego.

– Bez-zna-cze-nia – powtarza wolno, jakby sama siebie chciała przekonać mocą tych słów, jego słów! – Naprawdę tak myślisz?

On nadal traktuje ten dialog w kontekście pewnej gry, droczenia się i seksualnej zaczepki, więc nieprzerwanie ciągnie w tej samej konwencji:

– Cóż, zawsze jest tak samo, kochanie, a przez to cholernie trywialnie. Bo albo jest to najlepszy przyjaciel,

albo brat, albo ktoś z najbliższych znajomych. Więc, proszę cię, oszczędź mi tego żenującego spektaklu.

– Masz rację, nie ma o czym mówić – zgadza się z nim Anna. – Żartowałam.

Wkrótce po tym on jednak wchodzi w nią i robią to po raz drugi.

xxx

Po kilku dniach jest po jego urodzinach, a jej wyjeździe poza miasto na umówionego wcześniej grilla. Przed nimi jednak, przed ich związkiem dopiero zaczynają się schody. Można powiedzieć, że pierwsze poważne pęknięcie w ich związku stało się faktem i nic już nie jest w stanie tego zmienić, odwrócić biegu historii ich życia. On nie zamierza do tego wracać, ona natomiast niczemu nie czuje się winna, więc milczenie o tym jest niejako naturalnym wyjściem w tej sytuacji. W ten sposób próbują przejść nad tym do porządku dziennego. Tyle tylko, że okazuje się to nie takie łatwe i proste – zdarzenie to bowiem ma swoje dalsze konsekwencje. Nawet jeżeli oboje początkowo nie zdają sobie jeszcze z tego sprawy i chcą to zbagatelizować, to tak naprawdę dłużej nie daje się już tego robić. Jej postępowanie ma głębsze znaczenie – jest przemyślane i zmierza do jasno określonego celu. A że, tak się składa, pracuje w miejscu publicznym – w kinie, więc na efekty nie trzeba właściwie długo czekać.

Pewnego dnia niespodziewanie w pracy odwiedza ją Krzysztof. To, czego jest świadkiem, a właściwie ściślej, co odczuwa, gdy niezapowiedziany zjawia się tam, przenosi się później na grunt domowy.

– Nie wiem, czy to zwykła nieroztropność, czy też po prostu zbyt głupia pewność siebie, co? Jak myślisz?

Wie o czym mówi, ale zachowując stoicki wręcz spokój, odpięra:

– O co ci chodzi?

– Nie udawaj – nie daję za wygraną Krzysztof. – To wasze zmieszanie, gdy niespodziewanie pojawiłem się u ciebie w pracy. Nie wiem tylko, jak mam traktować te niedomknięte drzwi: jako głupotę, czy może raczej jako szczyt bezczelności, hm?

– Wydawało ci się. Jak zwykle, gdy nie masz jakiegoś sensownego wytłumaczenia czegoś, co, nie wiadomo dlaczego, niepokoi cię, próbujesz sobie resztę dośpiewać. Zmień płytę, kochanie, bo ta jest już mocno zdarta – rzeżysz.

– Nie odwracaj kota ogonem – nie ustępuje Krzysztof.

– Po prostu tak jest. Zawsze tak robisz, kiedy uroisz sobie coś w tej swojej biednej główce. Choćby nawet najbardziej kosmiczną bzdurę!

– Więc uważasz, że nic się nie stało, tak? Chcesz mi wmówić, że to twoje zmieszanie widoczne przecież na twojej twarzy, to jedynie moje przywidzenie.

– Naturalnie. Już ci mówiłam: powinieneś zacząć pisać. Z taką wyobraźnią mógłbyś odnieść sukces. Może wtedy żyłoby nam się dużo łatwiej, a i literatura przy okazji stałaby się terapią na twoje niepokoje czy też, ja wiem, podejrzliwość.

Krzysztof wie, że nie ma argumentów i cokolwiek teraz powie, będzie brzmiało niewiarygodnie, ponieważ będzie się obracało bardziej w świecie insynuacji i pewnych odczuć, czy też jego mniej lub bardziej zasadnych przeczuć, niż w świecie rzeczywistym. Dlatego milczy, nie chcąc niepotrzebnie przedłużać zmierzającej do niczego rozmowy.

Krzysztof

Wiem, że uważasz mnie za naiwniaka i że wszystko co powiesz, przyjmę bez mrugnięcia okiem jako pewnik. Ale jesteś w błędzie, nie wszystko. To bardziej pragnienie wiary w ciebie, w twoją miłość do mnie, niż moja naiwność; to bardziej moje pragnienie wiary w miłość bezwarunkową i bezinteresowną, której potwierdzenie odczuwałem przez te wszystkie wspólnie przeżyte lata. Bo jest tak, że chcę ci wierzyć, pragnę wierzyć osobie, którą kocham. Bezgranicznie! Dlatego nie chcę myśleć o tym, czego się domyślam, w kategoriach pewnego rodzaju zdrady. A może nie pewnego rodzaju, a właśnie zdrady. Po prostu zwykłej, podłej zdrady! Tak właśnie myśleć bym nie chciał. Dlatego nie będę się z tobą spierał i drażył tego tematu. Nawet za cenę prawdy. Bo może się okazać, niestety, że prawda mnie najpierw upokorzy, następnie zniewoli, a na końcu doprowadzi do szaleństwa. Więc po co...?

Anna

Tak, masz rację, Krzysztof, nie jestem czysta – jestem winna. Ale czy ty jesteś bez winy? Czy tobie nic nie można zarzucić? Jesteś dziewiczo niewinny? Jeżeli tak myślisz, to jesteś w błędzie. Zrobiłeś bardzo wiele, żebyśmy dotarli do takiego momentu, w jakim dzisiaj się znajdujemy. I nie chodzi o to, że mnie z nim poznałeś, bo to banał. Rzecz w czym innym. On, mimo że młodszy od ciebie o

kilkanaście lat, to przynajmniej ma jakąś wizję, jakiś pomysł na życie! Nie byle jakiego trwania, jak u ciebie. Same „ochy” i „achy” nie wystarczą, istotne jest, i to chyba najbardziej, bezpieczeństwo – bezpieczeństwo egzystencji, Krzysztof! A ty, wybacz, ale tego zapewnić kobiecie nie jesteś w stanie. I mogę tylko powiedzieć, że ogromnie tego żałuję. Bo najzwyczajniej w świecie kocham cię. Nadal. I męczę się, męczę się z tą miłością. Dlatego wiedz – jeżeli on, czy też ktoś inny pojawi się kiedyś w moim życiu i zapewni mi inne, lepsze, dostatnie życie, odejdę. Tak po prostu. I nie powstrzyma mnie przed tym żadne uczucie do ciebie. Bo życie ma się tylko jedno i nie wolno go marnować. Nie wolno!

xxx

W niecały tydzień później ma już pewność jej zdrady. Nie wie, czy jeszcze go kocha i chce być z nim nadal, czy też brakuje już tylko przysłowiowej kropki nad „i”, by się rozstać. Dlatego rozmowa, szczerza i oczyszczająca atmosferę w ich związku jest niezbędna.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że może mnie to spotkać – mówi bardziej do siebie niż do niej i milknie. A po chwili dodaje: – Ale banał!

Anna w milczeniu obserwuje uważnie postać Krzysztofa, który stoi teraz odwrócony do niej tyłem, twarzą do okna. Wie, że ta rozmowa jest nie do uniknięcia. Zresztą, obydwójce doskonale zdają sobie z tego sprawę. Stan, w jakim obecnie się znajdują, jest na dłuższą metę nie do zaakceptowania. Więc, żeby niepotrzebnie nie przedłużać niezręcznego i nieznośnego wręcz milczenia, Krzysztof mówi:

– I?

– Co „i”?

– Co teraz?

Anna odpowiada na to jedynie wzruszeniem ramion. Jakby chciała powiedzieć: *O co tyle hałasu? Nic się przecież nie stało. Wielkie mi co – nawet gdyby pani przespala się z panem. Też mi sensacja!* Mówi jednak:

– Nic.

– Nic? – powtarza zdziwiony.

– A czego się spodziewasz? Co byś chciał usłyszeć, żebyś zrobiła?

– Nie wiem. To w końcu nie ja namieszałem w naszym związku, więc nie do mnie też należy decyzja. Taka sytuacja trwać jednak dalej nie może. To chyba rozumiałe?

Ponownie zapada milczenie. Tym razem jednak nie trwa ono tak długo jak poprzednie.

– Dobrze – mówi Anna. – Porozmawiam z nim.

– Świetnie. Porozmawiasz z nim. Wiesz – aż mi ulżyło! Bo do tej pory, mam wrażenie, robiliście wiele rzeczy, tylko jakoś nie mieliście czasu, a może bardziej ochoty, żeby porozmawiać. Naprawdę dobra wiadomość. Co najmniej na miarę nowej ewangelii! – ironizuje Krzysztof.

– Daruj sobie ten sarkazm. Powiedziałam, że z nim porozmawiam i... – Anna waha się przed dokończeniem myśli, jakby obawiała się ją usłyszeć.

– I?...

– I zakończę to, co jeszcze w nic się nie przeobraziło, a co jedynie ty dostrzegasz oczami swojej chorej wyobraźni

– mówi, nie do końca chyba jednak wierząc w swoją deklarację.

Patrzy na nią teraz wyczekująco, jakby szukał potwierdzenia w jej wzroku tego, co przed momentem usłyszał. Ale jej oczy nadal są takie same jak przedtem. Niczego w nich nie dostrzega poza obojętnością.

– Masz tydzień do wyjazdu na Węgry. Jeżeli nie załatwisz tego przed wyjazdem, nie rozmówisz się z nim definitywnie, to wiedz, że po powrocie już mnie tutaj nie zastaniesz.

Dopiero gdy wypowiedział te słowa, gdy uświadomił jej grozę sytuacji, w jej spojrzeniu daje się zauważyć coś na kształt niepokoju. I chyba dlatego szybko odpowiada na tak postawiony przez niego warunek:

– Nie wariuj, dobrze? Powiedziałam, że zakończę tę znajomość, więc przyjmij to do wiadomości i nie mówmy już o tym.

Krzysztof

Jednak cię zaskoczyłem, co? Nie spodziewałaś się, że tak zareaguję. Choć wiele razy, aż do znudzenia powtarzałaś, że znasz mnie na wylot. Jak własną kieszeń! A tutaj nagle okazuje się, że nie jestem znowu taki przewidywalny. Ups! Oczywiście, nie wiem, gdzie bym się wyprowadził gdybym musiał, ale że byłem zmuszony tak powiedzieć, to pewne. Chciałem, żeby w końcu dotarło do ciebie, że mimo iż cię kocham, to jednak nie pozwolę tak siebie traktować. I wierz mi – wyprowadziłbym się! Ty wiesz, że nie rzucam słów na wiatr. Bo wiele mogę zrozumieć, wytłumaczyć, czy też wybaczyć, ale drwienia ze mnie i mojej miłości, nigdy. Tym bardziej, że akurat na takie traktowanie niczym sobie nie zasłużyłem.

Anna

Przyznaję – zaskoczyłeś mnie. Chociaż, prawdę mówiąc, nie wierzę w tę twoją pogroźkę o wyprowadzce. Bo niby gdzie? Pozbyłeś się przecież swojego mieszkania, a i do mamusi też się nie wprowadzisz z powrotem – nie tylko że nie wypada, ale i nie bardzo możesz z przyczyn rodzinnych. Na wynajęcie jakiegoś mieszkania i utrzymanie siebie w tym momencie też cię nie stać, więc nie myśl, że aż tak bardzo mnie tym małym szantażykiem przestraszyłeś. Przykro mi, ale muszę cię rozczarować – nie zląkłam się! Niemniej... Cóż, jak zauważyłeś w ostatni dzień lipca wyjeżdżam i będę miała dość czasu na gruntowne przemyślenie naszego związku i podjęcie ewentualnych, choćby i drastycznych decyzji. Tak, świetnie się składa z tym wyjazdem. Zresztą, żebyś nie myślał, że coś ukrywam przed tobą, zostawię ci list, w którym wyjaśnię, co mnie dręczy i czego się spodziewam po naszym związku w przyszłości. Jakich zmian oczekuję!

xxx

Tydzień później Anna wyjeżdża. I już przed wyjazdem wydaje się, że niczego nie będzie musiała przemyśliwać i w związku z tym podejmować jakichkolwiek decyzji, bo niebezpieczeństwo rozpadu ich związku wydaje się definitywnie zażegnane. Jednak pojęcie „wydaje się” niemal idealnie oddaje istotę sytuacji. Okazuje się bowiem, że nie tylko nie rozmówiła się – jak domniemywał Krzysztof – z kochankiem, ale, na dodatek, ten planuje nawet przyjazd do niej na Węgry, do Hajduszoboszlo! Natomiast list, który zostawia w domu, dopełnia reszty i przelewa czarę goryczy:

Darlingi Ty moje (wbrew pozorom) najdroższe!

Przykro mi, że zaufanie już chyba na dobre wyniosło się z naszego związku. Za każdym razem, gdy coś robię (według Ciebie) nie tak, od razu jestem podejrzana o najgorsze. Myślę, że to, co dzieje się wtedy z Tobą: jak do mnie mówisz, jak patrzysz i jak się zachowujesz wobec mnie, przez czas jakiś po takim zdarzeniu niszczy we mnie resztki tego, co zwaliśmy WIELKĄ MIŁOŚCIĄ!

Ale cóż, powiesz, że to przecież ja Cię zawiodłam jako pierwsza i to ja dopuszczałam się wobec Ciebie większych lub mniejszych nieszczerości, i że Twoje zaufanie zostało mocno nadszarpnięte na wieki! A tak naprawdę to głupie i dziecinne są nasze gierki wobec... wieczności.

Po moim wyjeździe, myślę, że wcale nie ostatnim, dużo się wyjaśni. Zobaczę (poczuję), czy to, co jest między nami, jest dla mnie jeszcze na tyle ważne, że mam ochotę wracać, by dać nam jeszcze jedną szansę, czy raczej pomyślę, żeby spróbować zakotwiczyć na „obczyźnie” na dłużej i sprawdzić na własnej skórze, czy warto się wyrwać spod Twoich opiekuńczych skrzydeł! W jedno musisz mi jednak uwierzyć lub po prostu spróbować to zrobić: Czasem, czyli coraz częściej, mam dosyć tego, co mnie otacza do tego stopnia, że boję się wtedy własnych myśli! Więc albo zmienimy coś w naszym życiu, albo...

To tyle...

– Anna

Gdy zdążył się już oswoić z wiadomością o jego planach wyjazdu na Węgry, gdy lekturę jej listu ma już za sobą, postanawia do niej zadzwonić. Rozmowa w pewnej mierze uspokaja go, lecz nie rozwiewa wszystkich

wątpliwości. Konsekwencją tego jest esemesowa korespondencja pomiędzy nimi.

Krzysztof: *Przez telefon powiedziałaś, że mnie kochasz. Ty wiesz, jak sprawdzić najprościej swoją miłość: wystarczy wyobrazić sobie dalsze życie bez ukochanej osoby! Swoją drogą smutne, jak łatwo wyobraziłaś je sobie beze mnie. Ale może rzeczywiście masz rację? Może faktycznie lepiej powiedzieć sobie: „Żegnaj”.*

Anna: *Czy możesz się odważyć i napisać wprost, co zamierzasz dalej po moim powrocie? Czy chcesz być ze mną, czy „żegnaj” oznacza właśnie to, co znaczy i mam wyłączyć komórkę aż do swojego powrotu? Odpowiedz, bo oszaleję!*

Krzysztof: *Więc jednak chcesz być ze mną. To chyba dobrze. Bo ja z tobą też! Tylko skąd, do diabła, wezmę na to siły?!*

Anna: *Mam ci się oświadczyć, żebyś uwierzył, jak bardzo cię pragnę? Jeżeli to pomoże, proszę, żebyś się ze mną ożenił. Już, wkrótce, bo cię kocham! I chcę mieć w przyszłości z tobą dzieci. Amen. Zgadzasz się?*

Krzysztof: *Prawda jest taka, że... Zresztą, nieważne. Szkoda tylko, że tak łatwo wyobraziłaś sobie życie beze mnie. Może jednak faktycznie powinniśmy się rozstać!?*

Anna: *Daj nam szansę! Bądź ze mną do końca września. Jeżeli teraz cię zawiodę lub nie będziesz chciał żyć ze mną – odejdziesz. Jeżeli nie – pobierzemy się, zmienimy mieszkanie i zaczniemy jeszcze raz!*

Krzysztof: *Tylko powiedz mi: dlaczego... dlaczego tak to wszystko...*

Anna: Chciałbyś, żebym cię błagała na kolanach? To by ci pomogło zapomnieć i wybaczyć mi? Uwierz, że bardzo cię kocham i wstyd mi za to, jak się zachowałam, bo nie zasłużyłeś na to. Twoja Anulka.

Krzysztof: Myślałem do niedawna, że jesteśmy jednością, czymś nierozdzielnie wspólnym, jednolitym. Teraz nie wiem, co myśleć. Ale chcę być z tobą! Chociaż czuję, że to dla mnie zgubne i źle się skończy. Cóż, widocznie, oprócz natury wiernego psa, mam też cechę ćmy. Życie – niech to szlag!

Anna: Jestem twoja na zawsze! Kocham cię do szaleństwa! Tylko twoja Anulka.

Ta nietypowa korespondencja trwa niemal cały jej turnus i jest, jak widać, na tyle pozytywna, że w momencie gdy Anna staje przed nim znów, jak dawniej, wyzywająco piękna i szepcze mu do ucha: *Koszmarne się stęskniłam, moja Tęsknotko. Kocham cię*, Krzysztof nie ma ochoty ani odwagi burzyć radości tego spotkania. I nie chodzi w tym momencie tylko o tę dwutygodniową rozłąkę. To spotkanie znaczy, ma znaczyć o wiele więcej w ich relacjach. Ma być niejako drugim początkiem ich miłości, początkiem oczyszczającym i reaktywującym ich związek! Wszystko inne jest nieważne, błahe, liczy się znów tylko ona i to, że są razem, a on ponownie jest szczęśliwy. Wydaje się, że niepokoje i rozterki znikły, i że ten stan będzie trwał i trwał w nieskończoność. Nieskończoność razem z nią.

Krzysztof

I znów jest tak jak dawniej. Ty wydajesz się właśnie taka sama jak dawniej: pogodna, uśmiechnięta i... zakochana. Właśnie tak, zakochana we mnie! Bo to, że ja

nieprzerwanie jestem w tobie, jest poza wszelką dyskusją. Wiesz o tym i nie raz dałem ci tego dowód. Tylko nie wiem, dlaczego, jeżeli jest tak pięknie, znowu cudownie, tkwi we mnie niepokój i zwątpienie. Oczywiście, to nie jest tak że ci nie wierzę i już nie ufam, wręcz przeciwnie – ufam i wierzę w to, co mówisz. Niemniej nie mogę pozbyć się tego zwątpienia i niepewności, których ty, niestety, jesteś przyczyną. Przytulam cię teraz, całuję twoje włosy, wdycham twój zapach, który upaja mnie i wyzwala we mnie wszystko to, co najlepsze, co dobre, przywołując jednocześnie w pamięci wspólnie spędzone chwile, z drugiej jednak strony jest właśnie ta dręcząca niepewność i zwątpienie. Niepewność – co do przyszłości tego związku, zwątpienie – co do stanu twoich uczuć. Ale, wierz mi, będę się bardzo starał usunąć te myśli ze swojej świadomości, będę próbował je zniszczyć w sobie z całych sił. Bo tak naprawdę liczysz się tylko ty i przyszłość z tobą!

Anna

Tak, zauważyłam ten niepokój w twoich oczach. Nie wiem jednak, co mogę zrobić, żebyś przestał w końcu o tym myśleć i znowu mi zaufał. Żeby znów było tak jak dawniej. Czy to w ogóle możliwe? Żałuję tego, co się stało i gdybym tylko mogła cofnąć czas na pewno bym to zrobiła i uniknęła całej tej przykrej historii. Niestety, nie potrafię tego zrobić. Mogę jedynie przyrzec ci, że zrobię wszystko, abyś o tym nie myślał, żebyś o tym zapomniał i kochał mnie tak jak dawniej – bezwarunkowo i bez żadnych wątpliwości. Bo ja ciebie tak właśnie kocham. A że w pewnym momencie zwątpiłam w tę miłość – cóż, pomyliłam się. Nie błądzą tylko ci, którzy nic nie robią. A ja przynajmniej wiem, że zrobiłam źle i chcę to naprawić. I zrobię wszystko, żeby cię przekonać. Bo kocham cię i tylko ciebie, i chcę być z tobą.

Zrozumiałam to na Węgrzech. Uświadomiłam tam sobie z całą jaskrawością właśnie poprzez to nasze oddalenie, że bardzo mi na tobie zależy i że... że postaram się już nigdy nie zwariować i nie dać ci powodu do z wąpienia we mnie, w nas, w naszą miłość.

xxx

Gdy nacieszyli się już sobą, na powrót oswoili ze swoim zapachem, głosem, dotykiem, kilka godzin później nadchodzi wieczór i próbują oddać sobie nawzajem wszystkie te pozytywne emocje i uczucia, które w nich ciągle są, a które rozstanie dodatkowo jeszcze spotęgowało. On, jak zwykle, pieści jej ciało od stóp do głowy z taką czułą namiętnością, jakby chciał zawrzeć w każdej pieszczocie fragmentu jej ciała swoje bezgraniczne oddanie, ona natomiast robi to wszystko, co on zawsze najbardziej lubił, a co doprowadza go niemal do granic obłądu. I robi to tak, żeby nie miał najmniejszych wąpliwości do kogo należy i kogo kocha. A potem, gdy już dostatecznie nasycają swoje ciała wzajemną pieszczotą, on, chcąc w nią wejść, szepcze jej do ucha:

– Żeby mi tylko dygnał. Do diabła, żeby mi tylko dygnał!

Anna, gdy to słyszy, najpierw patrzy na niego zaskoczona, a po krótkiej chwili wybucha śmiechem. On jednak, nie tracąc głowy, błyskawicznie przytyka dłoń do jej ust i powoli, wyraźnie i dobitnie szepcze:

– Ciszej! Obudzisz mamę i dziecko.

– To mnie nie rozśmieszaj, wariacie! Zawsze musisz z czymś wyskoczyć, i to nawet w łóżku?

– Jakie wyskoczyć, jak jeszcze w ogóle nie wskoczyłem? Po prostu jestem trochę zestresowany i tyle. W końcu od dwóch tygodni nie byłem z żadną kobietą w łóżku, więc...

– Jak to z żadną? – wpada mu w słowo Anna.

– Z żadną, to znaczy z żadną inną, z tobą też nie. Nawet nie masz pojęcia, jak to cholernie stresuje.

– Przy mnie nie musisz się tak bardzo spinać, wiesz o tym.

– Łatwo ci powiedzieć. To się rozgrywa na innym poziomie – pozawerbalnym, kochanie. Mogę sobie wiele razy mówić, czy też wmawiać w siebie różne zaklęcia, gdy jednak pojawia się stres... Wiesz, nie zawsze mężczyzna staje na wysokości zadania. I wtedy żaden szaman tutaj nic nie pomoże. Po prostu śmigło nie furczy i tyle.

– Przestań pieprzyć, kochanie, to znaczy, tfu! – zacznij w końcu i przestań gadać.

Po tych słowach oboje wybuchają tłumionym śmiechem, po czym on faktycznie w nią wchodzi, zapominając o jakichkolwiek lękach czy wątpliwościach, co do swojej męskiej sprawności. I jest im tak dobrze tego wieczoru, jak tylko może być dobrze o tej porze roku, w tym bezpiecznym miejscu – w domu, po tak długim, bo aż dwutygodniowym rozstaniu. Czują, że na powrót odnaleźli siebie i nic już nie jest w stanie tego zmienić, rozdzielić ich. Błogi spokój i zmęczenie podróży ogarniają ciało Anny; po chwili zasypia przytulona do pleców Krzysztofa. Obejmuje go teraz w pół, jakby podświadomie bała się, że on może nagle wstać i uciec, a ona nigdy już go nie odnajdzie i nie pogodzi się z tą utratą, i będzie już zawsze cierpieć. Krzysztof jednak, mimo że jeszcze nie śpi, nie sprawia wrażenia człowieka, któremu jest teraz na tyle niedobrze w

tym miejscu, że chciałby stąd uciec dokądkolwiek. Jest mu dobrze i nie chce niczego zmieniać. Pragnie, żeby ta bezpieczna chwila, kiedy ona leży obok, wtulona w niego, trwała zawsze. Zawsze, bo jeżeli tak wygląda szczęście, to on jest właśnie szczęśliwy.

Krzysztof

Śpisz. Podziwiam to w tobie – cokolwiek by się działo, jakiegokolwiek chmury kłębiłyby się nad twoją głową, ty, jak gdyby nigdy nic, spokojnie zasypiasz. Naturalnie, wiem, jesteś zmęczona. Ale u ciebie to coś więcej niż samo zmęczenie, to coś, co... Nieważne. Wiesz, co jest istotne? Że podczas twojej nieobecności podjąłem jedną ważną decyzję: wbrew sugestii zawartej w jednym z twoich esemesów wiem, że nigdy się z tobą nie ożenię! Nie wiem, do czego to może doprowadzić, ale tego akurat jestem pewien. Sama zresztą kiedyś powiedziałaś, że nieważny jest ślub, ważny jestem ja i to, że w ogóle jestem. A potem... potem zrobiłaś coś, co podważyło moją wiarę w ciebie, w nas, i okazało się, że nie jestem znowu taki dla ciebie najważniejszy. Teraz znowu jest dobrze. Ale czy na długo? Czy możesz dać mi gwarancję, że nigdy nic podobnego w naszym życiu już się nie wydarzy? Chcę wierzyć, że tak. Ale gdyby jednak nie, gdyby znowu kiedyś miało to powrócić to... to po co nam te wszystkie późniejsze komplikacje prawne: jakieś podziały majątku, ewentualne alimenty czy inne pierdoły. Po prostu spakujesz mnie w kilka kartonów i powiesz: *Adieu. Żegnaj, kochanie. Było miło, ale... zakochałam się. Ponownie.* Więc może ostatecznie decyzja o życiu w konkubinacie nie okaże się w sumie taka zła, co? Dla ciebie oczywiście nie taka zła.

xxx

Potem jest jeszcze piękniej i beztrosko. Mija wspomniany przez nią w jednym z esemesów wrzesień, a oni nadal są razem. I gdy nadchodzi zima, we troje, razem z dzieckiem z jej poprzedniego związku, wyjeżdżają na wczasy zimowe do Bukowiny Tatrzańskiej. Można powiedzieć, że od kiedy wróciła z zagranicy, przeżywają nieustanny renesans swojej miłości. Ciągłe jest im siebie mało i mało. Ona stara się wynagrodzić mu ten czas udreki i wewnętrznego cierpienia, wymazać z ich przeszłości i jego pamięci te wszystkie negatywne wspomnienia, których była przyczyną, on natomiast na powrót staje się czuły, opiekuńczy i również stara się i pragnie zapomnieć, odrzucić w niepamięć nieufność, zwątpienie, czy też niewiarę w sens dalszego trwania ich związku. I wydaje się, że to im się udaje, a łóżko – miejsce, w którym od początku rozumieli się w sposób niemal doskonały, dopełnia całości. Więc właściwie nie może im się nie udać! Okoliczności i czas wydają im się sprzyjać. Niestety, nie wszystko przebiega sielankowo.

Wkrótce, po powrocie z gór, Anna łąduje w szpitalu. Na szczęście okazuje się, że to nic groźnego. Jednak pewnego dnia, podczas kolejnej wizyty u niej, Krzysztof dostrzega na korytarzu tego, który jeszcze nie tak dawno wydawał się realnym zagrożeniem dla ich związku, przez którego Anna zapomniała o wszystkim – o miłości do Krzysztofa, lojalności, oddaniu. Gdy widzi go tutaj, w miejscu, gdzie znajduje się ona, wszystkie emocje wracają – emocje negatywne, niszczące. Dlatego gdy wchodzi do sali, w której leży Anna, niemal od wejścia dokonuje na nią ataku:

– Był tutaj! Po co?

– Kto? – Patrzy na niego zaskoczona, nie rozumiejąc, o czym on mówi.

– Jak to kto?! Ten chłystek – Jarek. Czego on znowu chciał?

– Nikogo tutaj nie było. – Z jej twarzy nie znika wyraz zdziwienia.

– Proszę cie, nie kłam.

– Możesz zapytać te wszystkie kobiety, które tutaj leżą – nikogo u mnie dzisiaj nie było. Pewnie był u kogoś. W końcu to jest szpital, kochanie. Zwykły przypadek. – Anna próbuje się uśmiechnąć.

Patrzy na nią z niedowierzaniem. To, co mówi, brzmi oczywiście logicznie i zdaje sobie z tego sprawę, ale z drugiej strony nie chce znowu uwierzyć zbyt szybko i bezkrytycznie, i po raz kolejny wyjść na naiwniaka, któremu wszystko można wmówić – nawet to, że nie widzi tego, co w rzeczywistości dostrzega. Dlatego nie od razu przystaje na jej wersję. Musi mieć pewność, że Jarka tutaj nie było, a on nie został ponownie wystrychnięty na przysłowiowego dudka. Tym bardziej, że gdy ponownie zobaczył go po tych kilku miesiącach od ostatniego spotkania, znów wszystko w nim odżyło i stanęło przed oczami, znów wróciły związane z tym frustrujące emocje.

– Wyjdźmy na korytarz – Anna spokojnie proponuje. Następnie, gdy znajdują się już w szpitalnym hallu, pyta: – Dlaczego tak mnie traktujesz? Co mam jeszcze zrobić, żebyś mi uwierzył? No co, słucham?!

– Nie powiedziałem, że ci nie wierzę...

– Nie o to mi chodzi – przerywa mu ona. – Po co do tego wracasz? Powiedziałam ci: bardzo żałuję tego, co się stało – tym bardziej, że nie zasługiwałeś na to. Wiem, zachowałam się głupio, ale chcę to wszystko zmienić. Daj mi szansę. Tylko o to cię proszę. Daj nam szansę! Jeżeli, oczywiście, chcesz, żebyśmy nadal byli razem.

– Moje chcenie niewiele tutaj znaczy. A to dlatego, że zrobiłaś najgłupszą rzecz, żeby nasz związek rozpieprzyć. I teraz to wraca jak bumerang. W najmniej spodziewanych momentach.

– I co, dlatego mam do końca życia być dręczona i napiętnowana przez ciebie, tak to sobie wyobrażasz? Bo ja nie. Wiedz, że nie mam zamiaru ciągle się poniżać przed tobą i błagać o przebaczenie, jakbym popełniła jakąś niewybaczalną zbrodnię. Bo jej nie popełniłam! Tak, zrobiłam głupstwo, ale nie na tyle straszne, żeby nie można było z tym żyć. Nie z takimi rzeczami ludzie sobie radzili. Wszystko zależy od nas, od ciebie i twojej dojrzałości – czy chcesz nad tym zapanować, czy nie. Tym bardziej, że tak naprawdę nie wydarzyło się nic, co by mogło nam zagrażać.

Nie odpowiada od razu. Stoi przed ogromnym oknem, łączącym sufit z podłogą, zapatrzony gdzieś przed siebie i milczy. W dalekiej perspektywie majaczy, otulony teraz śnieżnobiłą kołdrą, siedemnastowieczny klasztor pallotynów na Karczówce. Lecz czy w tym momencie dostrzega go? – nie wiadomo. Jego umysł zaprzątnięty jest czymś, czego wzrok widzieć nie może. W końcu mówi:

– Powiedz mi, czy ja naprawdę jestem złym człowiekiem?

Po raz kolejny ją zaskakuje. Najwidoczniej jednak dostrzega klasztor i zapewne stąd pytanie.

– Oczywiście że nie. Dlaczego pytasz?

– Staram się zrozumieć to, co się stało. I przyznam, że nie rozumiem. Bo jeżeli miłość nie uchroniła nas przed tym, to co może nas uchronić w przyszłości? – Wolno przenosi na nią wzrok. – Mówisz, że mnie kochasz. I ja ci wierzę. Tylko przychodzi taki dzień jak ten dzisiejszy, gdy niespodziewanie spotykam tego człowieka tutaj i... po prostu okazuje się to silniejsze ode mnie. Żebym nie wiem jak bardzo się starał, nie wiem jak bardzo był dojrzały i trzymał to wszystko z dala od swoich myśli, nie mogę ci zagwarantować, że nigdy do tego nie wrócę i nie będę najpierw siebie, a potem ciebie dręczył. Tego, niestety, zagwarantować ci nie mogę i tego właśnie boję się najbardziej. Powrotu wewnętrznych demonów!

– Ale przecież mi wybaczyłeś. Powiedziałeś że...

– Wybaczyłem – nie wybaczyłem, nieistotne! Rzecz chyba raczej w tym, że pewnie nie jestem tym mężczyzną, o którego ci chodziło i nadal chodzi. Mimo całej twojej miłości do mnie.

– Tak uważasz?

– Nie, nie uważam! Ale ty zrobiłaś coś takiego, żebym tak właśnie myślał.

– A ja?

– Co ty?

– Idąc twoim tokiem rozumowania – nie jestem zapewne tą kobietą, o którą tobie chodziło, tak?

– Nie powiedziałem tego.

– Nie musiałeś. Wszystko doskonale zrozumiałam. To działa na zasadzie rykoszetu. – Próbuje się odwrócić i odejść od niego, ale Krzysztof nagłym ruchem przytrzymuje ją.

– Gdybyś nie wiedziała, to tak właśnie wygląda intymny związek, gdy wprowadza się do niego trzecią osobę.

– Puść! – mówi bezgłośnie ale stanowczo Anna. – I przestań mnie wreszcie dręczyć. Wracam na salę.

Krzysztof milknie. Patrzy teraz na oddalającą się Annę, aż w końcu znika mu ona z oczu. Ponownie przenosi wzrok na klasztor, jakby coś niewytłumaczalnego, lecz niemalże magicznego było w tym miejscu i przyciągało jego uwagę. Dlatego stoi tam jeszcze dłuższy czas, wpatrując się w jego odległą majestatyczną bryłę.

Krzysztof

Myślisz, że nie chciałbym inaczej się zachowywać, co innego mówić? Oczywiście że chciałbym! Ale tak właśnie wyglądają konsekwencje zdrady – niedowierzanie, ustawiczna podejrzliwość i brak zaufania. Nie nadszarpnięte zaufanie, ale właśnie jego brak! Więc może rzeczywiście lepiej się rozstać, niż wzajemnie oszukiwać i unieszczęśliwiać? Może takie rozwiązanie będzie najlepsze? Bo czy związek, oparty na niewierze, może mieć jakiegokolwiek szanse? Przecież tak naprawdę ja już nigdy nie uwierzę bezgranicznie tobie, a ty już nigdy zapewne nie uwierzysz w moje słowa. Choćbym nie wiem jak bardzo cię zapewniał, że ci wybaczyłem, zapomniałem i już nigdy do tego nie wrócę. Sam sobie nie mogę tego obiecać, a co dopiero tobie. Więc może faktycznie lepiej się rozstać?

Anna

Dlaczego mi to robisz? Już było tak dobrze, wszystko wracało do normy, powoli zapominaliśmy o tym, co się wydarzyło, co nas od siebie oddaliło. Znowu było tak jak dawniej – my zakochani w sobie po uszy, nie mogący bez siebie żyć, istniejący tylko dla siebie. Czy wiesz, czy w ogóle domyślasz się, ile mnie kosztowało nerwów i udreki *tamto*? Jeżeli uważasz, że przyszło mi to łatwo, to się mylisz. I to cholernie! Przez bardzo długi czas po powrocie z Węgier byłam jednym wielkim strzępkim nerwów. Wewnątrz, w sobie. Bo na zewnątrz musiał być spokój i opanowanie po to, żebyś ty czuł się bezpiecznie. A teraz wszystko burzysz, bo *kogoś* spotkałeś, kto ci o tym wszystkim przypominał. A przecież to już było, minęło, ten człowiek nic dla mnie nie znaczy. I nigdy nie znaczył. Liczysz się tylko ty i przyszłość z tobą! Czy tak trudno to zrozumieć? Nawet nie masz pojęcia, ile kosztowało mnie nerwów każde oczekiwanie na twoje przyście z pracy, ten nieustający stres, czy czasami nie strzeli ci coś do głowy, nie zagrają znowu emocje. Dopóki byłam przy tobie, przebywaliśmy razem, było fantastycznie – nie bałam się nikogo i niczego. Byłam silna, bo ty byłeś blisko i demony, które miałeś w sobie, były uśpione. Ale kiedy odrywałeś się ode mnie, to... to znowu wracał niepokój i stres. Znowu wkradała się niepewność i niekończące się rozterki. Czy tak ma wyglądać nasze życie, Krzysztof? O to nam obojgu chodzi?

xxx

Stoi jeszcze jakiś czas tam, gdzie zostawiła go Anna, po czym niespiesznie schodzi po schodach w dół i kieruje się w stronę wyjścia. I gdy właśnie wychodzi na zewnątrz ponownie wpada na Jarka, palącego teraz papierosa przed szpitalnym budynkiem. Początkowo nie wie, jak ma się zachować – ominąć go bez słowa, udać, że go nie widzi, nie

zna, czy może jednak dać mu w twarz i dopiero wtedy odejść, jak gdyby nigdy nic. Tylko dlaczego ten cios ma być wymierzony jemu, skoro bardziej ją obwiniał za to, co się stało. Przecież gdyby ona tego nie chciała, to do niczego tak naprawdę by nie doszło! Z kolei udawać, że go nie zna, tym samym uciekać przed nim, też nie ma zamiaru. Dlatego wybiera inne rozwiązanie, o tyle łatwiejsze w tym momencie, że będąc świeżo po rozmowie z Anną, jest wyraźnie wewnętrznie pobudzony, więc wcale dużo nie trzeba, żeby przypadkowe spotkanie przeistoczyło się w horror – osobisty horror Jarka.

– Cześć – mówi Krzysztof, nie podając mu jednak dłoni na przywitanie. – Nawet dobrze że cię widzę, bo... już od jakiegoś czasu nosiłem się z zamiarem, żeby z tobą porozmawiać.

Jarek nie odpowiada. Widać, że jest zaskoczony. Po powrocie Anny z zagranicy, spotkał się z nią tylko raz, a i to okazało się za dużo. Koszmarna rozmowa, której nie chciał pamiętać. Dlatego bardzo lekko przyszło mu obiecać, że usunie się z jej życia, a także, że nigdy nie spotka się z Krzysztofem. Takiej jednak sytuacji nie przewidział, nie mógł przewidzieć! Więc stoi teraz jak zahipnotyzowany nie wiedząc, co powiedzieć i siląc się na obojętność. Milczenie Jarka jeszcze bardziej irytuje Krzysztofa.

– Musimy ze sobą porozmawiać – ponagla go niecierpliwie. – Już dawno powinniśmy to zrobić.

– O czym? – pyta Jarek.

– Nie wiesz? Jak to między mężczyznami – Krzysztof próbuje być cyniczny – trochę o życiu, trochę o

śmierci, no i trochę o dupach, a właściwie jednej – tej wspólnej.

Jarek puszcza ten tekst mimo uszu. Pyta:

– Tutaj chcesz rozmawiać? Możemy gdzieś podjechać...

– Może najlepiej do tych miejsc, w których cię zaspokajała – rzuca krótko coraz bardziej podenerwowany Krzysztof.

– Czyli nigdzie – ucina krótko Jarek, nie dając się sprowokować.

– Doceniam twoją dyskrecję, ale naprawdę masz mnie za idiotę?! – Wzburzenie Krzysztofa narasta z każdą kolejną chwilą. – Chociaż trochę mnie szanuj. Zresztą, nieważne. Tak naprawdę nie mam ci za wiele do powiedzenia. Oprócz jednego: jesteś kawałem skurwysyna! Nie ubliżając w niczym twojej matce.

– Wiem – głucho odpowiada Jarek.

Słowa Jarka jakby zaskakują Krzysztofa, ale nawet na szczyptę nie wytlumiają jego gniewu.

– Chociaż tyle dobrze, że wiesz. Ale to smutna wiedza. Jakimś wytłumaczeniem tutaj może jest twój wiek. Jesteś młody, więc jest nadzieja, że zapamiętasz tę lekcję na przyszłość. Wiedz, że takich rzeczy nie robią sobie ludzie, którzy darzą siebie wzajemnie jakimś szacunkiem i najzwyczajniej w świecie po prostu się lubią.

– Wiem – powtarza po raz drugi Jarek i po raz pierwszy patrzy Krzysztofowi w oczy, jakby szukał tam przebaczenia. Źle się z tym czuł, co się stało i żałował tego.

Niestety, nic nie mógł zrobić, żeby to naprawić, a czasu również nie mógł cofnąć. Słowo *przepraszam* również niczego nie załatwiało. Poza tym, odnosił takie wrażenie, zabrzmiałoby to w tym akurat kontekście nie tylko sztucznie, nieprzekonująco, ale na dodatek groteskowo. Dlatego wybiera milczenie.

– Mam nadzieję – podejmuje na nowo Krzysztof – że kiedyś naprawdę się zakochasz i zrozumiesz, o czym tutaj mówiłem. Ale żebyś to zrozumiał dogłębnie, życzę ci również takiego kolegi, jakiego ja miałem w tobie, który z dobroci serca zerznie ci któregoś pięknego dnia kobietę, którą będziesz kochał. A wtedy pomyśl o mnie. Jestem pewien, że wówczas w pełni zrozumiesz, o czym dzisiaj mówię i co czuję. To wszystko.

Jarek chce, żeby to spotkanie już się skończyło, więc ostatnie słowa Krzysztofa przyjmuje z nieskrywaną ulgą. Czuje się podle już od dawna z tego powodu, co się wydarzyło, a teraz, dzisiaj, jeszcze bardziej słowa Krzysztofa chłostczą jego duszę. Dlatego pragnie jak najszybciej zakończyć ten koszmar i uciec z tego miejsca. Jest mu gorąco i, co dziwne, ma wrażenie że się poci, mimo zimowej aury. Wyciąga dłoń i mówi:

– Cześć, Krzysztof.

Krzysztof patrzy na jego dłoń, potem w jego oczy i spokojnie odpiera:

– Wybacz, ale nie mogę podać ci ręki. I mam nadzieję, że już nigdy się nie spotkamy.

Słowa te dopełniają reszty chłosty Jarka. Niemniej czuje pewnego rodzaju zadowolenie, że ma to już za sobą. Dyskomfort, jaki odczuwał od miesięcy, wreszcie się

skończył. I mimo, że czuje się w tej chwili podle, to jednocześnie odczuwa pewnego rodzaju ulgę. Co prawda stracił przyjaźń Krzysztofa, Annę zresztą również – i to już dawno – to na powrót odzyskuje spokój sumienia, wewnętrzny spokój, którego w ostatnim czasie brakowało mu najbardziej. Czuł się winny całej tej sytuacji i nic, co by powiedział na swoją obronę, nie zabrzmiałoby tutaj wiarygodnie. Dlatego najlepszą rzeczą, jaką mógł zrobić, to milczeć. Więc milczy. I czuje teraz, że właśnie dzięki temu milczeniu przetrwał tę zasłużoną chłostę, jaką mu Krzysztof wymierzył. I nie brakuje w tym samosądzie niczego – nawet pręgierza. Tutaj pręgierzem jest wstyd, jaki Jarek odczuwa, a który pęta mu nogi, ręce i umysł. Dlatego stoi w milczeniu i pokornie słucha słów Krzysztofa – słów, które smagają i poniżają niczym bicz. I choćby ten mylił się w zasądzeniu kary, to ma do tego prawo. Choćby nie wiadomo jak bardzo się z nią nie zgadzał Jarek, to uważa jednocześnie, że Krzysztof posiada pełne moralne prawo do wymierzenia mu takiej właśnie kary.

xxx

Kilka dni później, gdy Anna wychodzi ze szpitala, w domu ma miejsce między nimi taka oto rozmowa.

- Dlaczego się z nim spotkałeś? – pyta Anna.
- Przypadek – odpowiada Krzysztof.
- Przypadek – powtarza z niedowierzaniem ona.
- Wychodziłem od ciebie ze szpitala, on stał przed nim. Tyle.
- I?
- I nic.
- Zupełnie?

– A co, chłopczyk się poskarżył? – próbuje ironizować Krzysztof.

– Nie. Ale jeżeli już wiem, że do takiego spotkania doszło, to chciałabym wiedzieć, co z tego wynikło. W końcu nietrudno się domyślić, że rozmowa dotyczyła zapewne mojej osoby. Mam rację?

– W pewnej mierze – zgadza się z nią częściowo Krzysztof. – Ale muszę cię rozczarować – to był raczej mój monolog niż dialog. Nie ma o czym mówić.

– Czyżby?

– Powiedział coś innego?

– Nic mi nie powiedział.

– Więc nic nie mówiąc, powiedział prawdę.

Patrzą teraz na siebie w milczeniu. Ona – jakby w pewnym oczekiwaniu i napięciu, on – nie beztrosko spokojny, ale z całą pewnością pewny swego i swojej pozycji w tym związku. Pozycji, którą ona mu niejako ofiarowała.

Krzysztof

Niepokoisz się? Bo nie wiesz, co też on mógł powiedzieć, a ja w wyniku tego, co usłyszałem, mógłbym zrobić. Uświadomiłaś sobie, że on może jednak nie zachował się jak gentleman i próbował zawalczyć o ciebie, albo też z czystej złośliwości zemścić się na tobie za to, jak z niego zadrwiłaś, jednocześnie raniąc go. To dobrze. Bo może w końcu uświadomisz sobie, do czego może doprowadzić pogrywanie z uczuciami. Nie tylko zresztą z moimi, lecz w ogóle. Ale nie bój się – nic mi nie powiedział, nic, co by ci mogło zaszkodzić. A ja też nic więcej nie zrobię. Chcę to mieć już za sobą, zamknąć ten rozdział i na powrót zacząć cieszyć się życiem – życiem z tobą, Anno! Więc bądź

spokojna – nic głupiego nie zrobię, z jednego prostego powodu: kocham cię. I nie muszę tego sprawdzać, tak jak ty to zrobiłaś. Po prostu to wiem. I czuję!

Anna

Lubisz to, co? Uwielbisz mnie dręczyć tą niepewnością – widzę to. Tylko, co ci to daje? Jesteś usatysfakcjonowany, szczęśliwszy dzięki temu? Bo na pewno nie pomaga to w żaden sposób naszemu związkowi. Jest wręcz przeciwnie – to jeszcze bardziej mnie zniechęca i odbiera siły do dalszej walki o naszą miłość. Sama już nie wiem, co powinnam zrobić, żeby już nigdy tamto między nas nie wracało, żeby raz na zawsze zamknąć drzwi do tamtej historii. Czy ja w ogóle mogę coś tutaj zrobić? To przecież od ciebie teraz zależy nasza przyszłość. Jeżeli jednak mnie kochasz i nadal chcesz być ze mną, to, proszę, nie wracajmy do tego. Bo ja, żeby nie wiem jak bardzo się starała, niestety, jestem bezsilna. Po prostu bezsilna, Krzysztof.

xxx

Po policzku Anny spływa łza i mimo że niemal błyskawicznie wyciera ją kantem dłoni, robi to na tyle nieumiejętnie, że Krzysztof to zauważa. Mówi:

– Wiesz, dlaczego?

– Co – „dlaczego”? – pyta Anna.

– Ta łza. – Na moment zawiesza głos, jakby czekał na słowa Anny. Gdy jednak te nie padają, po chwili dodaje: – Z bezsilności, że nic nie możesz zrobić. Uświadomiłaś sobie, że jednak mnie kochasz i mogłaś mnie stracić. A teraz niczego nie możesz być pewna, bo wiele może się wydarzyć już poza tobą.

– I dlatego tak mnie katujesz? Za moją miłość do ciebie? Czy tak ma teraz wyglądać twoja miłość do mnie? Chcesz mnie ciągle upokarzać?

– Nie.

– Więc o co ci chodzi? Dlaczego to robisz?

Krzysztof nie odpowiada. Dlatego Anna, pełna rozgoryczenia, ciągnie dalej:

– Powiedz mi – co mam zrobić, żeby było normalnie, żeby było tak jak dawniej? Powiedz mi, bo dłużej tego nie zniosę!

– Nie wiem, czy jeszcze może być tak, jak było kiedyś, wiem za to jedno: potrzebny jest nam czas.

– Czas – powtarza beznamiętnie i głucho Anna.

– Tak, czas. Podobno to najlepsze lekarstwo. Może i tutaj, w naszym przypadku, również zadziała.

Anna, gdy to słyszy, niespodziewanie uśmiecha się, a następnie podchodzi do niego i mówi:

– Jeżeli tylko o to chodzi, to wierzę, więcej – jestem pewna, że będzie dobrze.

– Więc nie mamy się czego obawiać.

Anna rozpina mu spodnie i powoli zniża się. Po chwili klęczy już na kolanach. Krzysztof nie do końca wie, czy chce tego. Ta rozmowa nie nastroiła go pozytywnie do harców miłosnych, ale Anna wie, jak z nim postępować w takich sytuacjach. A tym bardziej jest zdeterminowana, gdy usłyszała, że tak naprawdę chodzi tylko o czas i znowu wszystko ułoży się między nimi. Te słowa nie tylko dały jej nadzieję, ale wręcz pewność, że tak naprawdę więcej zależy od niej samej, niż on sam się spodziewa. Dlatego, mimo jego wątpliwego sprzeciwu, czy raczej bardziej niezdecydowania,

usuwa jego rękę z przyrodzenia i zaczyna powoli pobudzać ustami jego męskość. I robi to tak, że na efekty nie trzeba wcale długo czekać. Teraz już nic się nie liczy – Krzysztof czuje, jakby tracił głowę. W następnej chwili łądują w łóżku. Teraz z kolei on dobiera się do jej ołtarzyka, a swojej świątyni, i zaczyna ją pobudzać szybkimi ruchami języka, podczas gdy palec wskazujący znajduje swoje miejsce w jej wilgotnej jaskini, gotowej teraz przyjąć go w każdej chwili. Ich podniecenie osiąga swój najwyższy punkt. Następnie, gdy Anna stwierdza, że jest już gotowa na jego przyjęcie, daje mu znak, żeby w nią wszedł, co też w następnej chwili robi. I jest im wtedy tak, jakby tworzyli jedno ciało, które porusza się w rytm tych samych ruchów, aby po pewnym czasie najpierw znieruchomieć, a zaraz potem wydać wspólny okrzyk. Ale jest to krzyk zadowolenia i bezbrzeżnego szczęścia, a nie rozpaczy czy bólu. I znów jest im dobrze i nic się nie liczy – żadne żale, pretensje, czy nawet zdrady. Na powrót mają siebie, cieszą się sobą i są szczęśliwi. Z jej oka wolno spływa pojedyncza łza. Gdy Krzysztof ją zauważa, mówi:

– No, ale tego, to zupełnie nie rozumiem. Coś nie tak?

Anna przecząco kiwa głową.

– Kocham cię, głuptasie.

Krzysztof delikatnie osusza ustami kącik jej oka, a następnie całuje w usta. Anna pyta:

– A ty?

– Hm?

– Kochasz mnie?

Krzysztof patrzy na nią i nic nie mówi. Anna nie daje za wygraną. Wie, że wybrała dobrą drogę, żeby go odzyskać i że nie może teraz z tej drogi zawrócić. Dlatego dąży dalej:

– Dlaczego taki jesteś?

– Jaki?

– Nie mówisz mi tego.

– Że cię kocham?

Anna potakująco przymyka oczy.

– Przecież wiesz.

– Ale tego nie mówisz.

– Powiem.

– Kiedy? Kiedy stwierdzisz, że odbyłam już dostateczną karę? Kiedy uznasz, że piesek nauczył się aportować? A może powinnam założyć jakąś włosienicę i odbyć pokutną pielgrzymkę na przykład na Jasną Górę, co? Uważaj, Krzysztof, bo kiedyś może być za późno. Pomyślałeś o tym?

– Powiedziałem ci już: potrzebny jest czas. Niczego nie można przyspieszyć na siłę. Po prostu pewnych etapów nie da się bezkarnie przeskoczyć. Wszystko ma swój odpowiedni czas i okoliczności, kochanie.

Anna nie widzi sensu w dalszym drażeniu tematu. Wie, że i tak osiągnęła sukces, że zrobiła kolejny krok w zasypywaniu przepaści zbudowanej z braku zaufania między nimi. Teraz należy tylko czekać i robić cierpliwie swoje. Czekać – tak, jak on to sformułował – na odpowiedni moment, na swój czas!

Krzysztof

Tak, Anno, ty wiesz, jak ze mną postępować, co zrobić, żeby mnie jeszcze bardziej do siebie przyciągnąć i uzależnić. Jesteś moją marihuaną, kokainą, heroiną,

wszystkimi narkotykami świata w jednym! Jesteś moim uzależnieniem! Ale wiedzieć to, a przyznać się do tego przed tobą, to dwa różne zagadnienia. I dlatego nie mogę powiedzieć, że cię Kocham. Mimo że tak właśnie jest, a ty o tym wiesz, powiedzieć tego nie mogę. Takie słowa bowiem usypiają i za bardzo uspokajają, a w naszym przypadku także wybaczą, zbyt wiele i za szybko. Dlatego nie mogę ci powiedzieć tego, jak bardzo zależy mi na tobie i że cię Kocham. Bo to byłoby zgubne, zarówno dla mnie, jak i tym samym dla naszego związku.

Anna

Mówisz, że potrzeba czasu, żeby było tak jak dawniej. I pewnie masz rację – nie ma lepszego lekarstwa na nasze wszystkie wątpliwości czy bóle, jak właśnie czas. Na szczęście wiem, co robić, by działał na naszą korzyść i żeby robił to szybciej. Wiem, jak do ciebie trafić! Dlatego jestem pewna, że już niedługo na powrót zaczniesz mówić, że mnie Kochasz. Już widzę, że masz ochotę to powiedzieć, tylko udajesz twardego, żebym jeszcze trochę pocierpiała i nie czuła się zbyt pewnie w naszych relacjach. Zresztą, prawdę mówiąc, nie czuję się pewnie. Szczególnie wtedy, gdy nie ma ciebie blisko, obok mnie. Wtedy wracają niepokój i rozterki. I najgorsze, że uzasadnione! Chociaż teraz, muszę przyznać, jest znacznie lepiej niż na początku drogi, gdy... gdy ta rana była jeszcze świeża i bałam się każdego twojego powrotu do domu po pracy, czy w ogóle skądkolwiek, bo widziałam, co się z tobą dzieje. Jak bardzo się z tym zmagasz, jak walczysz, żeby ta żółć, jaką miałeś w sobie, nie wylewała się w sposób niekontrolowany na zewnątrz. Chociaż nierzadko było też tak, że nie zapanowywałeś nad tym i wtedy byłeś przykry, tak cholernie nieprzyjemny, że miałam wszystkiego serdecznie dosyć i

zastanawiałam się, ile jeszcze będę miała w sobie sił, żeby się z tym zmagać. Na szczęście ten stan nie trwał zbyt długo. Dlatego wiem, jestem pewna!, że wkrótce zaczniesz też mówić, jak bardzo mnie kochasz i pragniesz. Bo w gruncie rzeczy tak przecież jest – kochasz mnie i pragniesz. W końcu nie tylko to widzę, ale i czuję. Czuję!, Krzysztof. I to jest najważniejsze.

xxx

Leżą tak jeszcze jakiś czas, zatopieni w swoich myślach, w swoich osobnych światach, gdy pierwsza odzywa się ona:

– No, dosyć tego barłżenia! Czas na kapiolkę – mówiąc to, błyskawicznie wstaje i dostojnie naga, niemal posągowo doskonała, przechodzi do łazienki. Następnie odkręca ciepłą wodę, siada okrakiem na wannie, reguluje strumień ciepłej wody i kieruje prysznic w stronę krocza. Sięga po płyn do higieny intymnej i wyciska na dłoń jego niewielką ilość.

W tym momencie do łazienki wchodzi Krzysztof.

– Tego mi brakowało – mówi ona. – Szpitale są okej, ale nie wszystko tam serwują w dostatecznych dawkach niezbędnych dla mojego zdrowia. Tylko ty potrafisz o to odpowiednio zadbać. – Patrzy na niego, uśmiechając się.

Krzysztof odwzajemnia uśmiech, ale nie mówi nic. Opuszcza deskę sedesową i siada na niej. Czeką, aż Anna się umyje i będzie mógł zająć jej miejsce. Wkrótce tak się dzieje.

– Pocałuj – mówi Anna, wskazując palcem na swoje łono po wytarciu się ręcznikiem.

– Przecież widzisz, że się myję – odpowiada on.

– Pocałuj przycieś, bo Anulka chce. – Mówi to głosem małej dziewczynki.

To Krzysztofa rozbawia.

– Ty jednak jesteś szurnięta, jak pragnę zdrowia!

– Dlatego ze mną jesteś, kochanie. Poza tym na pewno nie jestem bardziej szurnięta niż ty. W końcu, kto z kim przestaje, takim się staje. Całuj i nie marudź! – Kładzie mu rękę na głowie i delikatnie skierowuje ją w stronę czystej w tej chwili, jak łza, swojej muszelki. Krzysztof całuje ją w łono. – Niżej! – Mówiąc to, unosi się nieznacznie w górę, a palcami prawej dłoni rozwiera swoją muszelkę tak, aby mógł to zrobić centralnie w łechtaczkę. – No, na co czekasz? Całuj! – przynagla go.

Krzysztof, nienaturalnie w tym momencie powyginany, z jedną nogą na krawędzi wanny, drugą na podłodze, z niemałym trudem zgina się w pół i całuje ją tam, gdzie sobie zażyczyła tego Anna.

– No! Teraz jestem kontenta – mówi, po czym wychodzi z łazienki; Krzysztof powraca do przerwanej na moment ablucji części swojego ciała z przedpołudniowego grzechu.

xxx

Następne tygodnie na powrót zbliżają ich do siebie. Jest właściwie tak, jakby tego pierwszego kryzysu w ich związku w ogóle nie było. On jest taki jak dawniej – szczęśliwy i radosny, ona natomiast oddana i nadal bezgranicznie w nim zakochana. Można by powiedzieć, że

to, co się stało, nawet w jakiś sposób im pomogło, bo zbliżyło do siebie i dało pewien bodziec do wsłuchiwania się na nowo w swojego partnera, w jego potrzeby. I trwa to i trwa, i wydaje się, że tak już będzie zawsze, gdy całkiem niespodziewanie Krzysztof traci pracę.

Z początku nic strasznego się nie dzieje: ma trochę odłożonych pieniędzy, co pozwala żyć przez pewien czas bez zbytniego stresu i większej paniki, na dodatek pracuje jeszcze Anna, więc wydaje się, że tę próbę przetrwają bez większych komplikacji. W końcu uporali się z dużo gorszym problemem! Niestety, dzieje się jednak inaczej. Czas pozostawania przez niego bez pracy niebezpiecznie przedłuża się. Proza życia znów daje znać o sobie, wdzierając się w ich związek z bezwzględną brutalnością, na efekty czego wcale nie trzeba długo czekać. Po około sześciu miesiącach bezrobocia Krzysztofa znów powracają pretensje i żale. Tym razem jednak są to żale i pretensje o podłożu ekonomicznym, żale i pretensje Anny. Nie pojawiają się one oczywiście od razu, ale narastają stopniowo, dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Rozwijają się niepostrzeżenie, tworząc pomiędzy nimi kolejny mur nieporozumień. A że w pewnym momencie Krzysztof staje się finansowym dłużnikiem Anny, to tylko przyspiesza i jeszcze bardziej zaognia coraz bardziej napięte stosunki pomiędzy nimi.

Któregoś dnia Anna pyta:

– Byłeś w urzędzie pracy? Przeglądałeś oferty?

Krzysztof patrzy na nią i nic nie odpowiada, jakby żadne pytanie nie padło. Ale padło i ucieczki od odpowiedzi na nie nie ma. Zna to, nie pierwszy raz bowiem atakuje go właśnie w ten sposób. A w ostatnim tygodniu nie było wręcz dnia, żeby mu o tym, bardziej lub mniej obcesowo nie przypomniała.

– Pytam o pracę, Krzysztof – powtarza spokojnie
ona. – Znalazłeś coś?

– Nie – rzuca krótko on.

– Dlaczego?

– Nie było.

– Żadnej? – Z niedowierzaniem pyta ona.

– Oczywiście że nie – irytuje się Krzysztof. – Ale nie
jestem żadnym kelnerem, murarzem, fryzjerem czy też
innym podobnym kucharzem, kochanie.

– A szkoda. Miałbyś przynajmniej pracę. Bo ja,
wiedz o tym, utrzymywać cię nie będę. Wybij to sobie z
głowy! Jeżeli tego typu mrzonki w ogóle ci się po niej
kołaczą.

– Nie utrzymujesz mnie – próbuje prostować ją
Krzysztof.

– I nie będę! – powtarza z naciskiem Anna. – Dopóki
jednak jesteś mi dłużny jakieś pieniądze, to wiedz, że
właśnie ja cię utrzymuję.

– Bzdura! – zżyma się Krzysztof. – To prawda –
jestem twoim dłużnikiem, ale na pewno nie utrzymankiem.
Swoje rachunki płacę sam. Zawsze. Gdyby tak rozumować
jak ty, to każdy bank mógłby twierdzić, że to on płaci
rachunki kredytobiorcy, bo przecież on wziął u nich kredyt.
Zastanów się nad tym, co mówisz, kobieto!

– Nie zmienia to faktu, że jesteś moim dłużnikiem,
jak zauważyłeś – Anna nie poddaje się. – I powinieneś w
końcu zacząć coś robić, żeby mi je zwrócić. A nic tak dobrze
i skutecznie nie daje gwarancji zwrotu długu, jak właśnie
praca. No, chyba że odziedziczysz jakiś spadek. Lecz na to
się przecież nie zanoszą, prawda?

– Zwrócę ci je. Tylko nie w tym momencie, na miłość boską!

– Wiedz, że ja ci tego nie podaruję.

– Nawet na to nie liczę. Zawsze swoje długi regulowałem. Z tym nie będzie inaczej.

– Ja myślę.

I takie rozmowy, mniej więcej od trzech tygodni, toczą się między nimi. Przypominają bardziej ponaglenia wierzyciela wobec dłużnika, niż związek pełen miłości dwojga ludzi, jakim przecież jeszcze był do niedawna. Na szczęście jest jeszcze coś takiego jak łóżko, które wydaje się całą tę napiętą sytuację łagodzić na tyle, że daje nadzieję na przezwycięzenie również i tego kryzysu.

Krzysztof

Pieniądze! Zachowujesz się jak jakaś pieprzona lichwiarka. Tylko to dla ciebie naprawdę się liczy? W końcu nie jest to jakaś zawrotna suma, żeby tak głupio postępować i wprowadzać w nasz związek niepotrzebną nerwowość, podejrzliwość, czy pretensje i w ogóle stawiać niemal na ostrzu noża naszą wspólną przyszłość! Jeszcze nie tak dawno chciałaś zrobić niemal wszystko, żeby go ratować i to za wszelką cenę, a teraz... Co, nagle wszystko stało się nieważne, bo ja nie mam pracy i jestem ci winien parę nędznych groszy? Naprawdę tylko o to w tym wszystkim chodzi – o pieniądze?! Jeżeli tak, to gratuluję! Ale widocznie takie myślenie jest dla was charakterystyczne, to znaczy dla was – kobiet. Bo jak kiedyś zapytałem naszą wspólną znajomą, co dla niej jest najważniejsze w jej związku, to nie odpowiedziała, że miłość, lojalność czy też oddanie, ale

właśnie zabezpieczenie. Cholerne materialne za-bez-pie-cze-nie! I tak na dobrą sprawę to nie wiem, czy wy w ogóle kiedykolwiek kochacie, czy potraficie kochać – tak bezwarunkowo, można by rzec za darmo, czy raczej zawsze próbujecie lepiej czy też gorzej się sprzedać, zawrzeć jakąś pieprzoną nieformalną transakcję, którą wielu frajerów na swoje nieszczęście sankcjonuje ślubem. A wtedy – amen w pacierzu! Wówczas z rozbijającą, bezwzględną szczerością walicie prosto między oczy: *To twój obowiązek, kochanie. Sam przecież tego chciałeś. Więc stań na wysokości zadania, zadbaj o rodzinę, pokaż, że masz jaja!* No i zaczyna się kierat, słodki kierat, bo przecież nie przymuszony, ale wynikający ze stanu zakochania. I ty dzisiaj, kochanie, postępujesz podobnie. Z tą jedynie różnicą, że my, co prawda, nie tworzymy w sensie urzędowym tradycyjnej rodziny – żyjemy bez ślubu, ale czy to aż tak wiele zmienia? Przecież też się kochamy, też żyjemy pod jednym dachem, też się borykamy z problemami dnia codziennego. Więc czy naprawdę te cholerne pieniądze są ważniejsze od tego, co nas łączy?! One są priorytetem w naszym związku? Chcę wierzyć, że tak jednak nie jest i wierzę, że przetrwamy ten trudny moment. Tak jak przetrwaliśmy poprzedni. Mimo tych wszystkich twoich ataków na mnie w ostatnim czasie, odnoszących się, niestety, do tej przyziemnej, bo materialnej strony życia, chcę być z tobą. Bo cię Kocham. Nadal.

Anna

Wiem, że nie tak miało być, że nie taką chciałbyś mnie widzieć. Sama siebie takiej nie lubię. Ale muszę tak postępować, żeby cię zdopingować, przymusić do zmian! W innym przypadku przywykniesz do tej sytuacji i będziesz mnie wykorzystywał. A na to, wiesz o tym, nigdy nie pójdę. Nie dam się wykorzystywać – nawet tobie! A najgorsze, że

ty już przywykłeś do tej sytuacji, widzę to. Pięć miesięcy bez pracy, to kawał czasu, a ty nie zrobiłeś nic, żeby to zmienić. Zupełnie nic! Co z tego, że masz zasilek. Oboje o tym wiemy, że to jałmużna: z jednej strony za mała, żeby godnie żyć, z drugiej zaś za duża, żeby umrzeć. Dlatego dopóki nic tutaj nie zmienisz, nie przewartościujesz swojego podejścia do życia, wiedz, że taka będę – nieprzyjemna, zgorzkniała, roszczeniowa. I nie od święta, a na co dzień! Bo nie pozostawiasz mi wyboru, żebym była inna. Po prostu nie dajesz mi innej szansy, Krzysztof.

xxx

To zgorzknienie Anny daje znać o sobie w różnych okolicznościach. Niemniej, niestety, jest ciągle obecne – raz z mniejszym, innym znów razem z większym napięciem.

– List do ciebie – mówi Anna któregoś dnia.

Krzysztof odbiera go od niej i odczytuje napis stempla pocztowego.

– *Jeden z dziesięciu* – mówi i zawiesza na moment głos; a po chwili, gdy już otworzył kopertę i przeczytał jego treść, dodaje: – Zaproszenie na nagranie odcinka.

Jeszcze nie tak dawno taka wiadomość wprowadziłaby ją w dobry nastrój, radosny, byłaby z niego dumna – że taki odczytany, mądry. Teraz jednak, co najwyżej, jest znużona, jeżeli w ogóle nie zde gustowana, bo kwituje to ze zwykłą dla siebie bezpośredniością:

– I tak nic z tego nie będzie. Szkoda pieniędzy na bilet.

I te słowa są komentarzem za wszystko. Niczego więcej nie trzeba było dodawać. To była cała Anna i jej stosunek do niego w chwili obecnej.

Krzysztof

Nie ma co, umiesz podtrzymać człowieka na duchu. Mieć taką osobę przy sobie w chwilach zwątpienia, to istny skarb! Można się poczuć jak na bandzi. Oczywiście bez zabezpieczenia. Czy pojedę? Wątpię. Chociaż nawet jeżeli tak zrobię, to na pewno nie przez ciebie i twoje słowa. Już dawno pozbyłem się złudzeń, że w ważnych chwilach mogę na ciebie liczyć. Ty zawsze mogłaś i nadal możesz liczyć na mnie w każdych okolicznościach, ja, niestety, na ciebie nigdy. Ale wiedz też, że nie jest to dla mnie jakiś wielki powód do zmartwień. Zawsze, od kiedy pamiętam, liczyłem tylko i wyłącznie na siebie. Więc tutaj w tym zakresie jakby nic się nie zmieniło. Zaskakujące chyba może być jedynie właściwie tylko to, że osoba, która jest nam tak bardzo bliska, zamiast stać przy boku i wspomagać nas z całych sił, tak naprawdę ma to wszystko w dupie! I nieważne, czy to tylko taka gra, udawanie, czy też prawda. Liczy się goły fakt. A ten jest cholernie bolesny, bo uświadamia, że zawsze się jest najzwyczajniej w świecie samotnym. Samotnym w obliczu każdego życiowego wyzwania. By to szlag!

xxx

Niecały miesiąc później idą główną ulicą Sienkiewicza. Oboje zadowoleni i beztroscy, oderwani od codziennych rozterek i zmartwień, a promienie słoneczne jeszcze bardziej potęgują ten nastrój. Gdy dochodzą do wysokości ulicy Leśnej, przecinającej deptak, na jego rogu zauważają mężczyznę z rozłożoną na stoliku małą walizką i papugą, wyciągającą z niewielkiego pudełeczka

jakieś karteczki. Podchodzą bliżej; okazuje się, że na każdej z nich są jakieś przepowiednie. Anna, w przeciwieństwie do Krzysztofa, jako osoba racjonalnie oceniająca rzeczywistość i twardo stąpająca po ziemi, ma bardzo sceptyczny stosunek do tego typu rzeczy. Jednak tym razem jest w dobrym nastroju i postanawia potraktować to jako dobrą zabawę – tym bardziej, że sama postać „wróżki” już do tego skłania. Mówi więc:

– Oczywiście nie wierzę w takie rzeczy, ale możemy to potraktować jako urodzinową zabawę-niespodziankę.

– Świetnie – zgadza się z nią Krzysztof. – I dodaje z uśmiechem: – Zatem losuj – kobiety mają pierwszeństwo.

Anna płaci właścicielowi papugi, po czym na jego sygnał ta ostatnia wyciąga dziobem karteczkę koloru pomarańczowego, którą Anna następnie odbiera od niej, rozkłada ją i zaczyna czytać. W międzyczasie Krzysztof otrzymuje od papużki karteczkę ze swoją wróżbą. Ta dla odmiany jest koloru zielonego. Gdy oboje są już po lekturze swoich przepowiedni, postanawiają się nimi wymienić. Karteczka Anny zawiera następującą treść:

Planeta Panienki. Gwiazda Twoja będzie czuwać nad Twym niezwykłym szczęściem w sprawach prywatnych oraz zawodowych. Twoje dobre sąsiadki zazdroszczą Ci szczęścia, ale nie mogą go zabrać. Gwiazda Twojego szczęścia zapowiada długie, dobre lata życia z twoim partnerem, za którego wyjdiesz za mąż. Będziesz miała 3. dzieci. Będziesz żyła 69 lat.

Wróżba Krzysztofa przedstawia się diametralnie inaczej:

Planeta Młodzieńca. Jesteś wielkim marzycielem. Doceniasz dobre maniery, ale mimo to jesteś zręczny, rozumny, rozważny i kierujesz się tylko mądrością w sprawach osobistych. Przed tobą wielkie nieprzyjemności z bliskim krewnym, ale w rodzinie panuje ciepły klimat i niektóre problemy da się uregulować. Ze strony twoich dzieci oczekuj wielkiego zadowolenia. Jedna z twoich dziewczyn przyniesie Ci wielki majątek na starość. Sąsiedzi twoi są pozornie życzliwi, ale naprawdę są twoimi nieprzyjaciółmi. Będziesz żył 99 lat.

Gdy na powrót zamieniają się karteczkami, Anna mówi:

– Piękna wróżba. Tylko z jednym zastrzeżeniem: co do wieku. Jeżeli będzie mi tak dobrze, jak obiecuje papuga, to szkoda będzie odchodzić z tego świata tak wcześnie. W końcu sześćdziesiąt dziewięć lat, to żadna starość. Może kiedyś, ale nie dzisiaj!

– Ja za to będę się męczył aż trzydzieści lat dłużej – dziewięćdziesiąt dziewięć. Niemal wiek!

– No i ta dziewczyna, która przyniesie ci wielki majątek na starość – zauważa cierpko Anna. – Choćby dla samego tego warto się tyle pomęczyć, nie uważasz?

– Zapewne – zgadza się z nią Krzysztof. – Będę miał te pieniądze nie na korzystanie z życia, ale na leczenie z jego wątpliwych uciech. To ci dopiero fart!

– I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie było bzdurą – podsumowuje z właściwą dla siebie lapidarnością Anna.

– Za takie pieniądze i od takiej wróżki nie można wymagać więcej – mówi Krzysztof i oboje, jak na komendę,

wybuchają śmiechem. Lecz śmiech ten nie jest lekki i beztroski, jakby się mogło wydawać. W każdym z nich bowiem treść przepowiedni zasiała może nawet nie tyle większy niepokój, ile raczej pewne wątpliwości. Wątpliwości, które uświadomiły im, że gdyby przypadkiem coś się z nich sprawdziło, to oni jednak razem nie będą.

Krzysztof

99 lat! Całkiem nieźle jak na jedno życie. Może gdybym tyle żył, udałooby mi się zrobić wszystko to, co sobie zaplanowałem. „Zaplanowałem!” – brzmi genialnie. I jednocześnie idiotycznie. Chociaż nie powiem, żebym z tego powodu szczególnie grymasił, czy też miał jakieś pretensje – tym bardziej do czasu, który okazałby się tak łaskawy w odniesieniu do mojej osoby. Mógłbym mieć jedynie nadzieję, że będę na tyle sprawny, gdy tak będę się czołgał niczym żółw w swoim biegu do mety na setkę, iż nie będę wymagał opieki pielęgniarek i regularnej zmiany pampersów. W innym przypadku nie byłoby już tak wesoło i beztrosko. Tylko czy rzeczywiście cokolwiek z tego może być prawdą? I jeszcze ta kobieta, która jakoby przyniesie mi duży majątek. Można by powiedzieć, że niemal wróżba szczęścia! Tyle, że taka wersja przyszłości oznaczałaby, że Anna i ja... Nie, na pewno nie. To ma takie same szanse stać się rzeczywistością, jak co najmniej przemienienie się wróżki-papuzki w piękną księżniczkę. Tak naprawdę obie rzeczy są nie do spełnienia.

Anna

Więc... nie będziemy jednak razem? Oczywiście, mam do ciebie pretensje, różne, choćby o to, że już od dziesięciu miesięcy pozostajesz bez pracy i nic, albo bardzo niewiele robisz, aby to zmienić. Ale czym innym są

pretensje – choćby uzasadnione, a zupełnie czym innym świadomość rozstania z osobą, którą się kocha. Bo ja przecież nadal cię kocham. Zapewne miłością niedoskonałą, ułomną, ale jednak kocham, Krzysztof! Chociaż z drugiej strony nie mówię, że nie mam wątpliwości co do tego uczucia. Naturalnie że mam! A najgorsze, że mam ich coraz więcej. Tyle że nie zmienia to faktu, że cię kocham. Ta przepowiednia jednak... pod warunkiem oczywiście, że się spełni, raczej nie pozostawia nam złudzeń. Bo zarówno ty, jak i ja, osiągniemy według niej co prawda jakieś swoje szczęście, tyle że każde z osobna, w innych związkach, niejako każde na własną rękę. Ba – ja nawet wyjdę za mąż! Na czym przecież – znasz mnie – zupełnie mi nie zależy. To znaczy nie zależy mi dzisiaj. Wykluczyć jednak nie można, że moje nastawienie do instytucji małżeństwa nie zmieni się w przyszłości w ogóle. Człowiek w końcu przez całe swoje życie dojrzewa, rozwija się, więc... niczego definitywnie nie można być dzisiaj pewnym. Wszystko jest możliwe, kochanie. Albo przynajmniej wszystko.

xxx

Schodzą w dół ulicy Sienkiewicza w stronę dworca kolejowego, następnie wchodzą do tunelu, aby po około dwóch minutach wyjść po jego drugiej stronie, skąd mają tylko kilkaset metrów do domu. Gdy już się w nim znajdują, z pracy dzwoni matka Anny informując ją o śmierci jej byłego męża, który zginął w nieszczęśliwym wypadku na budowie w Hiszpanii. Gdy informacja dociera do Krzysztofa, robi mu się nieswojo. Wychodzi do drugiego pokoju i włącza płytę. Po chwili rozbrzmiewa utwór *Chi Mai* Ennio Morricone. Mniej więcej w połowie jego trwania do pomieszczenia wchodzi Anna.

– Co ci jest? – pyta.

Krzysztof patrzy na nią.

– Co trzeba zrobić, żeby zginąć tak potworną śmiercią? – pyta, chociaż wie, że nie ma na to odpowiedzi. To znaczy nie ma dobrej, sensownej odpowiedzi. Bo na takie pytanie po prostu jej być nie może.

– Nie musiał nic robić – mówi spokojnie Anna. – To raczej nic niezwykłego. Wypadki się zdarzają. I to nawet bardzo często, bo codziennie.

– To nie tłumaczy jego śmierci. W żaden sposób. Dlatego jest mi go cholernie żal – mówiąc to, odwraca się w stronę okna. Stoi teraz plecami do Anny. Nie chce, żeby widziała jego zamglone oczy. I nie chodzi o to, że się tego jakoś szczególnie wstydzi, ale po prostu nie chce się przy niej rozkleić.

Anna patrzy jeszcze krótką chwilę na jego postać, po czym wychodzi z pokoju, w którym teraz, oprócz niego i muzyki nie ma nic. Obecna jest tylko ona i jej delikatne, przejmujące do bólu dźwięki.

Krzysztof

Tak, cholernie mi cię żal, Piotr. Nawet nie wiesz, jak bardzo! I nie w tym rzecz, że przecież nie zasłużyłeś na taką śmierć, rzecz przede wszystkim w tym, że w ogóle ona nie powinna do ciebie przyjść. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Trzydzieści trzy lata, to nie jest najlepszy wiek na umieranie. Nie zdążyłeś się nie tylko zestarzeć, ale też nie zobaczysz już nigdy, jak dorasta twoja córka. Nie zobaczysz jej dzieci, nie nacieszysz się dojrzałym życiem. Dlatego, jeżeli możesz, wybac mi. Nie tak to wszystko miało być. I nie chodzi o to,

że chcę się usprawiedliwić, bo czuję się winny. Rozwód, wcześniej czy później i tak był wam pisany. Ja go jedynie przyspieszyłem. Na życie, takie a nie inne, zapracowujemy sami. Niemniej zdaję sobie doskonale z tego sprawę, że czysty jak łąza w tej sytuacji również nie jestem. Bo chyba każdy, kto pojawia się w naszym życiu, odciska na nim jakiś swój ślad, który z czasem okazuje się być albo pozytywem, albo negatywem. Co do mnie, nie myślę, żeby tak do końca i ostatecznie mój ślad należał do tych ostatnich. Niemniej, gdziekolwiek teraz jesteś, wybacz mi, jeśli możesz. Jeżeli w jakiejś mierze przyczyniłem się w sposób choćby pośredni do tego, co się stało... wybacz mi.

Anna

Głupia, bezsensowna śmierć. Ale jaką mogła być, gdy zachowywałaś się właściwie jak głupiec, irracjonalnie! Można powiedzieć, że zawsze jej szukałeś. Wiedziałaś, że zginiesz tragicznie, w jakimś wypadku – jak przepowiedziała ci kiedyś Cyganka. Lecz dla ciebie ważne było jedynie to, czy to będzie wypadek samochodowy. Gdy zaprzeczyła, nie interesowało cię właściwie już nic więcej. Kasowałeś samochody jeden po drugim, wychodząc z każdego wypadku bez szwanku. Zachowywałaś się jak jakiś pieprzony niezniszczalny heros, kurwa jego mać! Mam wrażenie, że próbowałeś tę przepowiednię przetestować, sprawdzić, ile w słowach cygańskiej wróżby jest prawdy. I sprawdzałeś. Aż do tego nieszczęsnego dnia. Nawet nie wiem, czy mi ciebie żal. Miałam czternaście lat, gdy cię poznałam i zakochałam się pierwszą niedojrzałą, szaloną miłością. Potem dziecko, ślub i... niestety, rozczarowanie. Wyrosłam ze szczenięcego zauroczenia tobą, wyoroślałam i... pojawiło się właśnie rozczarowanie! Pewnie nieuniknione. Miałam coraz większe wymagania, a ty nie dorastałeś. Nadal byłeś wiecznym

chłopcem. A potem, gdy doszedł jeszcze alkohol i twoje pijackie napady furii, kiedy potrafiłeś nawet podnieść na mnie rękę, rozpad tego związku był tylko kwestią czasu. I wiesz, dobrze dla nas obojga, że tak się stało. Bo gdyby to trwało trochę dłużej, znienawidziłabym cię jeszcze bardziej. A tak czas zagoił rany, wyciszył emocje i, co wcale nierzadkie w życiu jak się okazuje, stałeś mi się obojętny. Po prostu obcy. Dzisiaj łączy nas tylko córka. Nic więcej. Tylko ona.

xxx

Gdy wrócili do domu nie tylko ta wiadomość czekała na nich, była również inna – ta lepsza. Mianowicie Krzysztof wygrał dwuosobowy weekendowy pobyt w hotelu w Zakopanem. W kontekście pierwszej wiadomości ta druga nie przynosi aż tak dużej radości na jaką zasługuje, niemniej pewnego zadowolenia nie daje się ukryć. Niestety, wkrótce okazuje się, że w wyniku rodzinnych spraw on nie może jechać, więc zaraz po jego urodzinach Anna wyjeżdża z córką. Na szczęście weekend to nie całe wakacje, więc czas tego wypadu w góry mija błyskawicznie, jak z bicza trzasnął. Tyle tylko, że gdy stamtąd wraca, daje się zauważyć w niej pewną zmianę. A gdy jeszcze na dodatek Krzysztof ogląda przywiezione stamtąd zdjęcia i ją w towarzystwie dwóch mężczyzn w jacuzzi, dawne emocje ponownie odzywają z jeszcze większą siłą. Czuje, jak krew pęcznieje mu w żyłach, jakby szukała sobie w nich ujścia, bo tak nienaturalnie dużo jej się w nich zgromadziło. Oczywiście, jak poprzednio, tak i teraz również nie ma żadnej pewności, co do scenariusza złych wydarzeń. Wiele jednak odczytuje w jej zachowaniu, a przez przypadek i w jednym z esemesów od któregoś z tych dwóch mężczyzn. Dlatego jest niemal pewien, że coś się wydarzyło. Albowiem

to, co przeczytał, nie pozostawia zbyt dużego zakresu dowolności w interpretowaniu treści wiadomości.

– Trzeba było ze mną jechać – mówi spokojnie Anna.

– Nie miałbyś przynajmniej teraz chorych podejrzeń.

– Nie są chore – mówi Krzysztof. – Zdjęcia to dobitnie podkreślają.

– Ty naprawdę zwariowałeś! Właśnie gdybym coś miała na sumieniu, to myślisz, żebym się z tym tak afiszowała? Nie bądź durniem!

Nie przekonuje go, chociaż nie może tej argumentacji nie przyznać racji. Tyle tylko że, jak to mówią, zwykle najciemniej jest pod latarnią, a on wie, że kto jak kto, ale Anna potrafi uśpić jego czujność takimi właśnie gierkami; zagrać tak, żeby znów górę brała w nim ta dziecięca, wprost naiwna łatwowierność. Teraz też tak ma być. Jednak tym razem Krzysztof trochę dłużej niż zwykle nie daje się przekonać. W końcu mówi:

– Mogłaś specjalnie tak to rozegrać, żebym nie widział w tym nic zdrożnego, a jedynie nic nie znaczącą zabawę.

– Wiesz co, nie chce mi się z tobą gadać. Najpierw nie chcesz ze mną jechać, więc jadę z Adą, a teraz insynuujesz mi jakieś brednie. Albo jesteś chory i powinienes się zgłosić – jak ci już to kiedyś radziłam – do jakiegoś psychiatry, albo po prostu szukasz dziury w całym.

Zapada chwilowe milczenie, które przerywa Krzysztof.

– Powiedz mi prawdę – zdradziłaś mnie?

– Cały czas ci ją mówię – spokojnie odpiera Anna. – Ale ty pozostajesz na nią głuchy. Widocznie masz jakąś swoją prawdę i czekasz jedynie na to, żebym jej wersję potwierdziła. Tylko że ja, przykro mi, tej twojej prawdy nie znam i dlatego nie mogę ci jej potwierdzić.

– Odpowiedz mi!

– Ty naprawdę zwariowałeś! – Anna nie ukrywa poirytowania. – Odczep się wreszcie ode mnie!

– Odpowiedz! – Krzysztof jest coraz bardziej natarczywy.

– Jak się uspokoisz – próbuje łagodzić sytuację Anna.

– Jestem spokojny!

– A ja nie jestem ślepa. W takim stanie wzburzenia nie będę z tobą rozmawiała.

– Więc jednak to zrobiłeś! – Krzysztof coraz bardziej napastliwie szuka potwierdzenia swoich podejrzeń.

– Jeżeli wiesz więcej ode mnie, to gratuluję ci zdolności jasnowidzenia.

– Więc nie zdradziłaś...? – W jego głosie słychać teraz nutę nadziei.

– Nie, nie, nie! Ile razy mam ci to powtarzać, do jasnej cholery! Mam dosyć tych twoich chorych podejrzeń i ciągłych insynuacji. Trzeba było jechać ze mną, a nie przesłuchiwać mnie teraz, jak jakiś pieprzony prokurator. Wszystko potrafisz zepsuć. Mam tego dosyć, słyszysz?! Dosyć!

Chce jej wierzyć. Za dużo zdrowia kosztuje go ta niewiara i wątpliwości. Jednak nie jest już też tak bezkrytyczny jak dawniej i nie przyjmuje ślepo wszystkiego, co ona mu powie. Dlatego, mimo że ostatecznie zaakceptował jej tłumaczenie, wątpliwości i niepokój z nimi związany pozostają. Nie chce, żeby tak było, ale z drugiej strony rozsądek nie pozostawia mu złudzeń. Podskórnice

czuje, że coś jest nie tak. Nie ma tylko pewności, ale to czuje.

Krzysztof

Bawisz się mną – widzę to. Tylko nie wiem, co chcesz tym osiągnąć. Sprawia ci to przyjemność? Widząc, jak bardzo to przeżywam, jak mnie to dręczy, znajdujesz w tym jakąś niewytłumaczalną, perwersyjną rozkosz? Jeżeli tak, to wiedz, że to ty jesteś chora – nie ja! Tobie potrzebna jest pomoc. Tylko że nie wiem, kto mógłby ci jej udzielić. Jakiej specjalności lekarz i jaką receptę miałby przepisać. A może to jest twój sposób na podgrzewanie emocji między nami – żeby stale iskrzyło, żeby coś się działo, bo w innym przypadku pojawi się marazm i stagnacja, a wkrótce potem znużenie i one zabiją nasz związek, co? O to ci chodzi?

Anna

Co ja mam ci powiedzieć, Krzysztof, co byś chciał usłyszeć? Tak, wiem – że cię nie zdradziłam! Ale czy to ważne, czy to w ogóle ma jakiś sens? Zdradziła – nie zdradziła, wierna – niewierna, to tak naprawdę bez znaczenia. I tak robisz wszystko – no, przesadziłam, ale dużo, żebym tak właśnie się zachowała. To twoje prawie roczne bezrobocie, to zatrzymanie się w miejscu naszego związku, a tym samym naszego życia, najzwyczajniej w świecie dobija mnie! Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, ale przyjmij to do swojej świadomości, że nie jestem ze stali. Nie chcę takiego życia, słyszysz? Nie chcę! I jeżeli tego nie zmienisz, nie zmienisz swojego podejścia do niego, do nas, to...

xxx

Wieczorem, jak zwykle, znajdują się w łóżku – miejscu, w którym, cokolwiek złego by się działo między nimi, zawsze dochodzi do porozumienia, do znalezienia wspólnego języka, do zakopania wojennego topora. Teraz jest podobnie, lecz tym razem z małą jednak różnicą. Mimo jego usilnych starań i ponawianych kolejno prób nie jest w stanie odbyć z nią stosunku. Oczywiście, nie bez wpływu na to pozostają ostatnie wydarzenia, które coraz bardziej negatywnie odciskają swoje piętno na relacjach pomiędzy nimi. Niemożność zaspokojenia jej potrzeb seksualnych podkreśla to jeszcze dobitniej. I nic nie jest w stanie tego zmienić ot tak, z dnia na dzień. Bo tak jak problemy narastały w ich związku długimi tygodniami, tak i ich rozwiązanie wymaga teraz czasu i wspólnych rozmów, które wyjaśniłyby, w jakim momencie znajduje się ich związek i co należy zrobić, żeby go uratować; po to, żeby na powrót wróciły chwile radości, miłości i obopólnego zrozumienia, którego w tym momencie brakuje najbardziej. Problem jest poważny, a sytuacja w jakiej się znaleźli, wydaje się, że ich przerasta.

Leżą teraz w ciszy wieczoru i milczą, co jeszcze bardziej potęguje ich udrękę i samotność. W końcu po dłuższym czasie pierwszy decyduje się przerwać milczenie Krzysztof.

– Mam do ciebie prośbę – mówi.

– Słucham – odpowiada Anna, leżąc odwrócona do niego plecami.

– Chciałbym, żebyśmy... przez pewien czas, rzecz jasna, wstrzymali się, to znaczy, żebyśmy... nie współżyli ze sobą. – Głos mu się rwie. Słysząc w nim zwątpienie i niepewność.

– Dlaczego? – pyta rzeczowo Anna.

– Ponieważ... to, co ostatnio się dzieje, nie pozostaje bez wpływu... Chciałbym to wszystko jakoś sobie poukładać, spróbować ogarnąć...

– To może lepiej od razu się wyprowadź – przerywa mu obcesowo Anna. – Może to będzie lepsze rozwiązanie, nie uważasz?

Nie spodziewał się takiej reakcji i takich słów. Choć tak naprawdę, to sam nie wie, czego się spodziewał. Niemniej, znajdując w sobie nie wiedzieć skąd i dlaczego jakiś wewnętrzny spokój, odpiera:

– Być może. Jeżeli chcesz...

– Dlaczego znowu zaczynasz? – Anna obraca się na drugi bok i patrzy na niego. – O co ci chodzi? Za długo było dobrze?

– Powiedziałem ci: chciałbym sobie to wszystko poukładać, znaleźć jakiś wewnętrzny spokój...

– I ja ci na to nie pozwalam – naciska go dalej Anna. – Chcesz powiedzieć że, jak zwykle, wszystkiemu ja jestem winna, tak?!

– Nie powiedziałem tego. To bardziej złożony problem.

– Nie, oczywiście, ty nigdy nic nie mówisz – próbuje ironizować Anna. – Ty tylko niewinnie insynuujesz, że coś... że kiedyś... że ja... Zresztą, nie chce mi się teraz o tym rozmawiać. Może jak się z tym prześpisz, to ci do rana przejdzie. Dobranoc – mówi i ponownie obraca się do niego plecami.

Krzysztof nie odpowiada. Pomieszczenie na powrót wypełnia, oprócz późnej wieczornej ciemności, dręcząca cisza.

Krzysztof

To może lepiej od razu się wyprowadź – cała ty, cała twoja bezwzględność. Ale, może wyda ci się to trochę dziwne, twoje słowa w jakiś niewytłumaczalny sposób uspokoiły mnie. Jakby wraz z nimi mój system nerwowy został niespodziewanie wyłączony. Znikło wcześniejsze napięcie, które towarzyszyło mi już od dłuższego czasu. Naprawdę dziwne. Tym bardziej, że nie kto inny, jak właśnie ty i twoje słowa były przyczyną mojego emocjonalnego napięcia. Ale widocznie jest tak, że wszystko, czego jest za dużo, działa z odwrotnym do zamierzonego skutkiem. Jak w homeopatii. Więc i tutaj okazało się, że w końcu przeszarżowałam. I nie myślę też, żeby do rana mi przeszło – jak raczyłaś zauważyć. To nie przechodzi wraz ze snem. Zbyt głęboko zapada w człowieku, żeby przeszło jak jakiś senny koszmar. Właśnie wtedy najdotkliwiej się odczuwa – zaraz po przebudzeniu, gdy... gdy znowu atakujesz, znów coś wymyślasz. Wówczas podenerwowanie powraca ze zdwojoną siłą. Ale wiedz, że tym razem jestem o wiele spokojniejszy, znacznie bardziej pewny siebie i swoich racji.

Anna

Nie dosyć, że w naszych werbalnych relacjach jest coraz gorzej, to jeszcze na dodatek i to się przytrafiło! I jak ja mam się zachować, co zrobić w tej sytuacji – może mi podpowiesz? Albo nie – lepiej sama znajdę jakiś sposób. Ty jesteś dobry w mydleniu oczu i ustawicznym lawirowaniu. A to pracy odpowiedniej nie ma, a jak już jest, to nie taka jaką byś chciał; a to szef nie taki, jaki być powinien, bo ty sobie

innego wymyśliłeś; a to płaca do dupy, bo ty przecież powinieneś zarabiać dużo większe pieniądze! Zawsze coś jest nie tak, zawsze coś ci nie pasuje. Po prostu coraz bardziej mnie rozczarowujesz, Krzysztof. Coraz bardziej. I wiedz, że jeżeli trafi się ktoś, kto będzie chciał zmienić moje życie, odmienić mój zasrany los, to... to związę się z nim. Tak, zrobię to. Bo tak dalej żyć nie chcę. Mam jedno życie i nie chcę go zmarnować przy boku choćby i kochanego człowieka. Słyszysz? Nie chcę! I nie zmarnuję. A przy tobie to mi właśnie grozi.

Krzysztof

Wiem, że seks dla ciebie to cholernie ważna sprawa. Nie wiem nawet, czy czasami nie najważniejsza w życiu. Dlatego ciekaw jestem, jak to odbierzesz, co jeszcze wymyślisz, gdy nie będziemy ze sobą współżyć. Chociaż nie, jest jeszcze coś oprócz seksu, co cię życiowo napędza – pieniądze. Ale na pewno zaraz po nich jest seks. Zapewnienie ci wygodnego bytu i seks, dobry seks, zaspokajający twoje wszelkie żądze – to podstawa! Aha, i jeszcze jedzenie. Oto cała twoja święta trójca w komplecie! Dlatego też nie mam najmniejszych złudzeń, że kiedyś najzwyczajniej w świecie kopniesz mnie w dupę, wymieniając na młodszy model – model zapewniający ci odpowiedni poziom życia, a także może i intensywniejszy seks. Tak, co do takiego końca złudzeń nie mam. Mam jedynie nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzę... jakoś... może uda mi się nie zwariować.

xxx

Leżą nadal obok siebie, nie mogąc zasnąć, zatopieni w swoich myślach, gdy nagle za ścianą rozbrzmiewa muzyka. Słowa przytłumionego przez ściany utworu obojgu

poczynają wżerać się w mózg, niepokojąc jeszcze bardziej i boleśniej. A jest to głos jakby nocnego anioła, który śpiewa, nie bacząc na nocną porę i niestosowność swojego koncertu:

*Wszystkie mosty które między nami rozwiesiła noc,
kruszą się jak szkło w świetle dnia. I coraz dalszy jesteś mi i
znów nie znam cię, więc kim był ten człowiek, z którym
dzieliłam swój sen. A w mojej głowie wojna myśli
niespokojnych. Między ziemią a niebem szukamy się, wciąż
dalecy od siebie jak gwiazdy dwie – jak gwiazdy dwie...*

Anna

Pięknie śpiewasz Anita. I tak cholernie prawdziwie! Mam rację, Krzysztof, prawda? Tak bardzo prawdziwie o nas... Dlaczego nas to spotkało? Czy naprawdę musiało?... Jesteś kochanym człowiekiem, ale na tym nic zbudować się nie da. Mówisz, że pieniądze to nie wszystko, że miłości się nie kupi. Tylko co mi dała ta twoja miłość – zastanowiłeś się kiedykolwiek nad tym? Oczywiście, było pięknie, wręcz sielankowo. Tylko że ja byłam dużo młodsza i wiele ważnych spraw nie liczyło się wtedy dla mnie. Dzisiaj jest inaczej – dojrzałam. A to pozbawia złudzeń. I wiem dziś, że... że z tobą nigdy nie dotrę tam, gdzie chciałabym być. Po prostu nie jesteś mężczyzną, który jest w stanie spełnić moje pragnienia, moje oczekiwania. A szkoda. Bo naprawdę... Zresztą, co ma być, to będzie.

xxx

Zasypiają. Tym razem jednak nie wtuleni w siebie jak zwykle, ale każde z osobna. Jakby w swoim świecie. Każde wsłuchane w rytm swojego serca, swoich myśli. A końcowe słowa utworu Anity Lipnickiej, dobiegające zza

ściany, podkreślają tę ich fizyczną odrębność jeszcze bardziej.

Mosty kruszą się, kruszą się w świetle dnia. Między ziemią a niebem szukamy się, wciąż dalecy od siebie jak gwiazdy dwie. Między ziemią a niebem szukamy się, tak dalecy od siebie...

xxx

Następnego dnia jadą samochodem nad zalew w Bolminie, gdzie mają spotkać się ze znajomymi. Jest słonecznie i bezwietrznie. Okna samochodu są otwarte. Wewnątrz słychać jedynie pracę silnika i odgłos mijających się samochodów. Znajdują się kilka kilometrów od Kielc. Mijają właśnie Nowiny i za chwilę wjadą na ostatnie wzniesienie, za którym majestatycznie wznoszą się dwie wieże średniowiecznego zamku w Chęcinach. Następnie, nie wjeżdżając do centrum miasteczka, odbiją w prawo i za kilka minut dotrą do celu swojej podróży. Ale zanim to nastąpi, Anna niespodziewanie włącza radio. W następnej chwili wnętrze samochodu wypełnia się muzyką. I, jakby na złość im obojgu, a może właśnie nie na złość ale dla ich dobra, utwór ten jest w pewien sposób kontynuacją wieczornego koncertu anioła:

*...Ostatni raz widzisz mnie na kolanach u twych stóp,
ostatni raz proszę cię – pomyśl jeszcze o nas...*

– Mogłabyś to przełączyć? Albo najlepiej wyłączyć w ogóle? – pyta Krzysztof.

– Nie – odpiera chłodno Anna i zasłania dłonią radio, widząc wyciągniętą rękę Krzysztofa. – I zajmij się lepiej

kierownicą, bo jeszcze wyrznieś w drzewo. A nie chciałabym ginąć w tak pięknym dniu.

Krzysztof ponownie skupia się na prowadzeniu samochodu, podczas gdy głos anioła z radia ciągnie dalej:

Niedobrze jest, niedobrze jest – to wszystko niepokoi mnie. Słowa tracą swoją moc, pięści więcej mają jej, w piekło zmienia się nasz dom, a ja nie chcę, nie chcę w piekle budzić się. Kobiece serce silne jest, nie wszystko jednak może znieść. Wczoraj znów nie mogłam spać i myślałam całą noc, jak to będzie za sto lat, czy zostanie po nas coś. Ostatni raz więc proszę cię – pomyśl jeszcze, wysłuchaj mnie. Wysłuchaj mnie, albo serce w kamień zmień. Albo serce w kamień zmień.

Gdy utwór wybrzmiewa do końca, Anna, tak jak niespodziewanie włączyła radio, tak równie niespodziewanie teraz je wyłącza. Tym razem jednak mówi:

– Nie wiem, czego tak bardzo się boisz. To przecież tylko piosenka. Lekka i niewiele znacząca.

Przez resztę drogi do Bolmina nie odzywają się do siebie już ani słowem.

Krzysztof

Wiesz dobrze, że to nie tylko taka sobie piosenka. Nie wiem, co chciałaś tym osiągnąć, ale jeżeli chodziło ci o wywołanie u mnie jakiegoś poczucia winy, to muszę przyznać, że nie brakuje ci tupetu! Bo jeżeli nawet czuję się winny, to na pewno nie jest to podstawową przyczyną tego, jak między nami dzisiaj jest. Tylko czy mogło być inaczej? Ty zawsze szukałaś winy poza sobą. Wszyscy inni byli i są czemuś winni, tylko nie ty. Ty zawsze jesteś czysta i

niewinna jak łąza. Wręcz doskonała! Ale jesteś w cholernym błędzie, Anno. Nie jesteś ani czysta, ani niewinna, a tym bardziej doskonała! I oboje bardzo dobrze o tym wiemy. Tylko że tobie potrzebne jest dobre samopoczucie, więc chcesz je sobie zapewnić, nie licząc się z nikim i niczym. Ale prawda jest inna, kochanie. Bardziej dla ciebie niemiła, bo obiektywna. Po prostu zwyczajnie cholernie obiektywna!

Anna

Strasznie nerwowo zareagowałeś, Krzysztof. To niepodobne do ciebie. Jakaś kobietka sobie śpiewa, a ty tak bardzo przyjmujesz to do siebie, że... że gotów byłeś nawet spowodować wypadek, żeby tylko jej nie słuchać. Musiałeś chyba zwariować!? Tak dać się ponieść emocjom, no wiesz... Ciekawe, co aż tak bardzo cię zdenerwowało? Może to, że ta piosenka oddaje mój stan emocjonalny, moją ocenę naszej sytuacji, hm? Przyznaj się, mam rację? Wiedziałam: trafiony – zatopiony!... No i dojechaliśmy.

xxx

Nad zalewem spędzają cały dzień. I jest to jeden z tych lekkich i beztrudnych dni, w którym nic złego nie może się wydarzyć. Żadna zła informacja nie może się przebić przez ścianę śmiechu i zadowolenia, by zakłócić jego harmonię; śmiechu i zadowolenia nie tylko Anny i Krzysztofa, ale również i ich znajomych, którzy o taką właśnie atmosferę zadbali. To, co może mogło trochę niepokoić Krzysztofa, to jedynie dłuższe pozostawanie w wodzie Pawła i Anny. Chociaż i to można było bardzo łatwo wytłumaczyć: Paweł jest ratownikiem i pokazuje Annie, jak zachowywać się w wodzie, gdy złapie nas nagle skurcz, albo też, gdy będzie się świadkiem jakiegoś niebezpiecznego w niej zdarzenia. Więc, można powiedzieć, podstaw do

większego niepokoju tak naprawdę nie ma i każde z nich z pobytu nad zalewem jest na swój sposób zadowolone. To obopólne zadowolenie znajduje również wkrótce swoje ujście w ich zbliżeniu, do którego dochodzi zaraz po powrocie do domu. Jak zwykle Anna jest stroną inicjującą, ale i Krzysztof również wykazuje tutaj sporo inicjatywy. Tym bardziej, że nie tylko jej pragnie, ale też chce zatrzeć fatalne wrażenie z poprzedniego wieczoru i z dzisiejszej podróży do Bolmina. I zaciera. I znów jest tak jak dawniej – jest on i ona, i ich pozytywne emocje i pragnienia. Jest po prostu tak, jak dawniej.

xxx

Przez kilka następnych tygodni wydaje się, że szczęście jest na wyciągnięcie dłoni. Krzysztof znajduje w końcu pracę, Anna otrzymuje zlecenie na zaprojektowanie wnętrza pubu, a ich niemal codzienny seks dopełnia reszty. Wszystko wskazuje więc na to, że ich związek najgorsze ma już za sobą. Tyle tylko, że właśnie określenie „wydaje się”, jest tutaj najwłaściwszym odzwierciedleniem ich sytuacji. Bo to, co właśnie wydaje się na pierwszy rzut oka bez zarzutu, na drugi już takie idealne nie jest. A tym czymś, czy raczej kimś, co nie pozwala na takie właśnie widzenie sprawy, jest Paweł. Oczywiście, Krzysztof nie ma, jak zwykle, stuprocentowej pewności co do zdrady Anny, ale też nie musi jej mieć. Nierzadko bowiem jest tak, że nasza intuicja jest bardziej rzetelna w ocenie rzeczywistości, niż nasze oko. Dlatego też bardziej ufa w tym zakresie swoim przeczuciom, czy też odczuciom, niż temu, co widzi, czy też wie. Zresztą, jej bardzo częste wizyty u niego na basenie, a także głosy tak zwanych „życzliwych” dopełniają reszty, pozbawiając go tym samym tkwiących w nim złudzeń i wątpliwości. A że już raz został doświadczony podobnym

zdarzeniem, więc teraz przychodzi mu dużo łatwiej uwierzyć w taki właśnie scenariusz wydarzeń. To, co różni tę sytuację od poprzedniej, to przede wszystkim jego zachowanie. Postanawia bowiem tym razem jednak nie czekać biernie na rozwój wypadków i decyduje się zaatakować pierwszy. W myśl starej, ale trafnej maksymy, że najlepszą formą obrony jest atak!

– Wiesz, czego dzisiaj jestem właściwie pewien? – pyta Krzysztof.

– No, słucham – odpowiada Anna.

– Że jednak nie będziemy razem.

Anna patrzy na niego z niedowierzaniem. Nieraz już ją zaskakiwał, ale w tym momencie jej konsternacja jest, można by rzec, totalna. Spokojnie jednak odpięra:

– O co ci znowu tym razem chodzi?

– O nic szczególnego. Po prostu myślę, że jednak nie będziemy razem. Tylko tyle.

– To może lepiej, żebyśmy już dzisiaj, teraz się rozstali?

– Może lepiej.

– Aż tak bardzo jest ci to obojętne? Chcesz powiedzieć, że mnie nie kochasz i że...

– To nie ma nic do rzeczy! – przerywa jej.

– Mylisz się – ma. I to bardzo dużo. Bo to podstawa każdego związku. Każdego udanego związku!

– Więc tak się składa, że cię kocham. Nadal. Tylko...
– Nie wiadomo dlaczego, ale nagle waha się przed wyartykułowaniem swoich myśli.

– Tylko nie chcesz być ze mną – kończy za niego Anna.

– Nie – nie chcę, po prostu nie mogę – poprawia ją Krzysztof.

Anna kiwa głową.

– Rozumiem, to znaczy nie rozumiem! Co ci niby nie pozwala być ze mną? Mógłbyś mi to wytłumaczyć?

Krzysztof patrzy jej głęboko w oczy i spokojnie mówi:

– Ty.

– Ja? – pyta z niedowierzaniem Anna.

– Dokładniej twoje postępowanie. To, jak mnie traktujesz, jak kpisz w żywe oczy z mojej miłości do ciebie...

– Kpię. O czym ty, do diabła, mówisz? – Zdziwienie Anny wydaje się autentyczne. – Nie rozumiem...

– Znowu zaczynasz ten swój teatr? „Nie wiem”, „nie rozumiem”, „o co ci chodzi?”. O nic! Już o nic.

– Powiedz. Wytłumacz mi. Mam prawo chyba wiedzieć... Ach, zdaje się że już wiem. Ty mnie podejrzewasz, tak? Znowu. Wiesz, mam już tego serdecznie dosyć! Ty nigdy, tak naprawdę, dobrze o mnie nie myślałeś, ale teraz to już naprawdę przesadziłeś.

– Jesteś jednak doskonała w tym odgrywaniu oburzenia.

– Niczego nie odgrywam. Po prostu słucham cię i nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Tyle wspólnie spędzonych lat, a ja ciągle poznaję cię na nowo, ciągle próbujesz mnie czymś zaskakiwać.

– Więc chcesz powiedzieć, że mnie nie zdradzasz. Że to tylko mój kolejny wymysł, moje chore przywidzenia, tak?

– Wiesz co – myślę, że powinieneś jednak w końcu zgłosić się do jakiegoś lekarza. Najlepiej psychiatry. Może on ci pomoże. Bo ja na pewno nie jestem w stanie. Nie posiadam odpowiednich kwalifikacji.

– Sama jakiś czas temu powiedziałaś, że mnie zdradzasz.

– Żartowałam. Teraz wiem, że z tobą robić tego nie wolno. Jak widać zawsze możesz to wykorzystać w najmniej spodziewanym momencie.

Na te słowa Anny Krzysztof już nic nie odpowiada – nie chce przedłużać tej rozmowy. W końcu, tak naprawdę, żadnych dowodów, twardych dowodów jej zdrady nie ma. Dlatego, mimo iż nadal jest wewnętrznie przekonany o słuszności swoich podejrzeń, postanawia skorzystać z jej sugestii, czy też rady i umówić sobie wizytę u psychiatry, psychologa, czy też innego fachowca z tej branży – branży leczącej zranione, chore dusze.

Krzysztof

Psychiatra – mówisz. Może masz i rację. Może ja faktycznie niesłusznie cię podejrzewam, bo... bo mi na tobie tak bardzo zależy, tak cholernie, że... że być może już fiksuję? Może to ze mną coś jest nie tak? Może tak się zachowuję, to znaczy podejrzliwie, wręcz chorobliwie, ponieważ czuję jakieś zagrożenie, że cię stracę? Choć z drugiej strony nie jest przecież tak, że to wszystko sobie wymyśliłem – te wszystkie symptomy zdrady, że tworzę swój świat podejrzeń, żeby siebie zadrećcać, bo jestem jakimś pieprzonym intelektualnym masochistą, a nasz związek chcę rozwalić, gdyż zwyczajnie duszę się w nim. Jeżeli nawet wariuję, jak mówisz, to dzieje się tak przez ciebie! Ty doprowadzasz mnie do takiego stanu i moją

miłość do ciebie zamieniasz w szaleństwo, bo... bo jesteś okrutną i bezwzględną istotą. Ale wiedz, że zrobię to – pójdę do jakiegoś psychiatry, psychologa czy nawet samego diabła! Chcę bowiem w końcu odzyskać spokój i równowagę. Potrzebuję ich, żeby doszczętnie nie zwariować, nie oszaleć z miłości do ciebie.

xxx

Jeżeli postać psychologa ma jakieś znaczenie dla pacjenta, to ten psycholog mógł, a właściwie mogła – bo to jest ona – stawiać na nogi każdego swojego pacjenta – pacjenta mężczyznę, naturalnie – choćby samym swoim wyglądem. Ma około metr siedemdziesiąt wzrostu, czarne włosy i błękitno-szare oczy, a śniada skóra i długie, zgrabne nogi, teraz zarzucone jedna na drugą, podkreślają jeszcze bardziej smukłość jej sylwetki. Wypiełgnowane dłonie i długie palce, niczym u pianistki, z pomalowanymi paznokciami – każdy w innym kolorze, dopełniają reszty doskonałości. Krzysztofa jednak sam jej widok nie uzdrawia. Potrzebuje rozmowy, dogłębnej i analitycznej, wywlekającej z jego trzewi wszystko to, co nie daje mu spokoju, a co stanowi potencjalne zagrożenie dla jego związku z Anną. Postanowił tu przyjść, bo chce go ratować – być może iż nawet przed samym sobą, przed niesłusznym, jak powiedziała Anna, oskarżeniem jej o zdradę. Jest tutaj i czeka na diagnozę i odpowiednie lekarstwo. Tylko że mimo iż przebywa tu już od około trzydziestu minut, w tym czystym, niemal sterylnym gabinecie, to czuje, że nadal stoi w miejscu, co do znalezienia odpowiedzi, dlaczego tak właśnie jest między nimi. Ma wrażenie, że ciągle drepcze w miejscu, niczym ślepiec szukający wyjścia z jakiegoś pieprzonego labiryntu.

– Czy był pan świadkiem takiej sytuacji? – pyta psycholożka.

– Nie. Ale pewne zachowanie, jej zachowanie...

– To znaczy? – Wnikliwy wzrok długonogiej piękności zatrzymuje się teraz na Krzysztofie na dłużej.

– W ostatnim czasie bardzo często zaczęła chodzić na basen. Nienaturalnie często...

– To jeszcze ani nic zdrożnego, ani też szczególnie dziwnego – odpowiada niewzruszenie piękność. – A tego roku lato jest szczególnie ciepłe, więc to raczej naturalne.

– Wiem. Ale tam pracuje nasz znajomy jako ratownik i...

– Proszę pana, gdzie się pan nie obróci, zawsze gdzieś pracuje jakiś nasz znajomy – bagatelizuje sprawę psycholożka. – To żaden argument i dowód zdrady.

– Tak, ale... wcześniej nie interesował ją aż tak bardzo jakiś tam basen – no, przynajmniej nie aż tak, dopiero w ostatnim czasie...

– I to pana niepokoi? – pyta gabinetowa piękność.

Krzysztof w milczeniu patrzy na swoje dłonie, które teraz naprzemiennie lekko ściska, jakby zaczęły mu one nagle przeszkadzać, a on nie wiedział, co ma z nimi zrobić. Przypomina w tym momencie małego chłopca, który przyłapany na kłamstwie nie wie, co powiedzieć i jak wybrnąć z nieprzyjemnej sytuacji.

– Myślę – po chwili ciągnie dalej ona – że powinien pan spróbować spojrzeć na to inaczej – w sposób trochę

bardziej zdystansowany. Musi pan uwierzyć, że jest pan kochany i stąd czerpać siłę zarówno dla siebie, jak i w ogóle dla tego związku. W innym przypadku pana zazdrość może doprowadzić do jego rozbicia. Zresztą, tak na marginesie, zazdrość to podstępne, paskudne uczucie, które grzebie większość związków. To coś na kształt niematerialnego raka. I niech pan nie wierzy, że zazdrość też bywa zdrowa i jest potrzebna – bo to nieprawda. To uczucie bardzo niszczące. Ze wszech miar destrukcyjne. Proszę o tym pomyśleć.

– Wcześniej również były sygnały, że coś jest nie tak...

– To znaczy?

– Jej wyjazd do Zakopanego z córką. Widziałem zdjęcia, gdzie zadowolona siedziała w jacuzzi z jakimiś dwoma facetami i sączyła sobie szampana, jak gdyby nigdy nic.

– Była z dzieckiem, jak pan sam zauważył.

– To żadna przeszkoda.

– Oczywiście. Ale na pewno też nie pomaga. Myślę, że to jest właśnie efekt tego napięcia w panu...

– Jeszcze wcześniej zdradziła mnie z naszym znajomym! – Niestrudzenie szuka argumentów Krzysztof.

– Powiedziała to panu?

– No, pośrednio...

– A on?

– Co – „on”?

– Potwierdził to?

– Nie. Wręcz przeciwnie.

– Więc sam pan widzi. Uważam, że zbyt pochopnie wnioski pan wyciąga z pewnych pozornych zachowań...

– No nie, tego to już mi pani nie wmówi. Na pewno!

– Niczego panu nie wmawiam. Staram się jedynie o to, żeby pan spojrział na ten problem, który pana dręczy, z innej perspektywy. Może wtedy okaże się, że jednak nie ma pan racji, a podejrzenia są tak naprawdę bezpodstawne.

– Zdradziła mnie. Wiem to na pewno! – Krzysztof uparcie trwa przy swoim.

– Dobrze. Nie zajmujmy się tym, co było, bo to przeszłość, której i tak nie zmienimy. Spróbujmy się skupić na czasie obecnym, na teraźniejszości i jego problemie. Na początek niech pan przestanie tak negatywnie o tym myśleć, a tym samym tak niedobrze o swojej partnerce.

– Więc...? – pyta niepewnie Krzysztof.

– To, co powiedziałam wcześniej: powinien pan się do tego trochę zdystansować i spróbować uwierzyć w dobre, szczerze intencje partnerki. Jeżeli naturalnie zależy panu na uratowaniu tego związku.

Krzysztof przez dłuższą chwilę milczy, po czym mówi coś, co szczególnie w kontekście tej rozmowy brzmi wręcz dziwnie:

– Czy... przepisze mi pani jakieś tabletki?

– Tabletki? – pyta tyleż zdziwiona, co i zaskoczona.

– Na uspokojenie, stres, nerwy...

– Nie, panu nie są one potrzebne. Pan musi przede wszystkim uwierzyć. Uwierzyć swojej partnerce, uwierzyć w siebie, w swoją atrakcyjność i wreszcie w miłość, a przekona się pan, po jakimś czasie naturalnie, jak irracjonalny był pański strach i podejrzenia. Jak bardzo pan się mylił w

ocenie rzeczywistości. – Tutaj na moment zawiesza głos i po bardzo krótkiej chwili dodaje: – Na dzisiaj to wszystko. Możemy się spotkać – patrzy na leżący na stoliku notatnik-kalendarz i znajdując puste miejsce przy dacie, kończy – za tydzień o tej samej porze. Jeżeli to panu odpowiada, oczywiście. Jestem pewna, że po tym czasie odzyska pan zarówno spokój wewnętrzny, jak i właściwą ocenę sytuacji.

Krzysztof przystaje na zaproponowany termin następnego spotkania, po czym żegna się z nią i wychodzi. Może jeszcze nie odzyskuje dzięki tej pierwszej wizycie spokoju, którego szuka, ale na pewno więcej w nim jest teraz nadziei. Przekaz psycholożki dociera do niego. Wie, że jeżeli chce odzyskać spokój i równowagę wewnętrzną, musi przede wszystkim wyzbyć się podejrzliwości. Musi na powrót uwierzyć, a nie dawać się wodzić różnym pozorom za nos – choćby i tym najsensowniejszym w swojej wymowie. Bo to w końcu tak naprawdę tylko pozory. Jedynie pozory.

Krzysztof

A może powinienem zacząć ją śledzić, może wtedy... Tak, wtedy na pewno uzyskałbym odpowiedź, miałbym niezachwianą pewność, znałbym prawdę! Ale śledzić, to znaczy upokarzać się, dobrowolnie. Czy tego chcesz, to chcesz ze mną zrobić? Przecież tak nie można, Anno! Dlaczego...? Psycholożka powiedziała, żebym uwierzył, że powinienem uwierzyć!... Nie, na pewno nie zniżę się do tego, żeby cię śledzić, bo wtedy ja... ja byłbym, czułbym się jak jakiś nikczemny robak... Nie, nie zmusisz mnie do tego. Jestem ponad to, słyszysz?! Ponad! Nie dam ci satysfakcji z wciągnięcia mnie w tę swoją perfidną gierkę, nie sprowokujesz mnie do przyjęcia swoich reguł. Wybij to

sobie z głowy! Ja... Wiesz, spróbuję uwierzyć – uwierzyć w ciebie, w twoją miłość... Tak, spróbuję. Nie wiem, czy to dobra i słuszna droga, ale wiem, że muszę nią pójść. Muszę spróbować! Innej drogi teraz dla mnie nie ma.

xxx

Pomimo gwałtownych emocji kotłujących się w Krzysztofie, nie decyduje się ostatecznie na śledzenie Anny. Śledzenie jej wymagałoby bowiem od niego pokonania zbyt wielu tkwiących w nim głęboko barier. A takiego gwałtu na sobie nie chce dokonywać. Dlatego zwalcza w sobie chorobliwe wręcz pragnienie poznania odpowiedzi na dręczące go pytanie o jej wierność. Próbuje, wbrew wielu wewnętrznym odczuciom, wierzyć w jej bezwarunkową miłość do niego. I gdy postanawia tak właśnie postąpić, staje się coś, co pozwala mu uwierzyć, że wybrał najlepiej, jak tylko w tej sytuacji mógł i potrafił. Mianowicie Anna, tak jak nagle zaczęła chodzić na basen, tak też niespodziewanie z dnia na dzień traci nim jakiegokolwiek zainteresowanie. I nie chodzi chyba tylko i wyłącznie o to, że lato się kończy i pogoda nie jest już tak bardzo sprzyjająca do spędzania na nim czasu. Teraz może równie dobrze chodzić na kryty, gdzie Paweł właśnie ma się przenieść. Jednak nie robi tego. Jej znużenie tego typu miejscem staje się faktem! To z kolei nie tylko niezmiernie pozytywnie wpływa na Krzysztofa, ale w ogóle ma przełożenie na poprawę ich wspólnych relacji. W konsekwencji czego następna jego wizyta u psycholożki przebiega już w znacznie innym nastroju – o wiele łagodniejszym i przyjaznym.

– Widzi pan – mówi ona – czasem warto zwolnić, zastanowić się i obniżyć poprzeczkę swoich oczekiwań wobec swojego partnera po to właśnie, aby spojrzeć na wiele

nurtujących nas spraw z innej perspektywy – perspektywy dopuszczającej ewentualną porażkę czy też niepowodzenie. To również odnosi się do tego, z czym pan tutaj przyszedł – do miłości.

– Chyba nie bardzo rozumiem. Mogłaby pani trochę jaśniej...

– Po prostu chodzi o to – takie mam przynajmniej przekonanie – że oczekuje pan miłości doskonałej. I to jest problem. Bo takiej miłości najzwyczajniej w świecie nie ma. Stąd pana frustracje. Gdy to pan sobie uświadomi, łatwiej panu będzie tę drugą osobę zaakceptować właśnie taką, jaką jest. Razem z jej wadami i ułomnościami.

– To znaczy... chce pani powiedzieć, że mam za duże wymagania wobec partnerki i stąd wynikają moje problemy. Dobrze panią zrozumiałem?

– Zgadza się. I dodam do tego jeszcze tyle, że im więcej zrozumienia wykaże pan dla partnerki, tym większy uzyska pan spokój wewnętrzny.

I ta puenta psycholożki kończy kolejne ich spotkanie. Mimo że kobieta ta czasami drażni Krzysztofa swoimi spostrzeżeniami, to jednak zawsze rozmowa z nią coś mu uzmysławia, a dzisiaj, co najistotniejsze, wpływa na niego na tyle pozytywnie, że po tym, co od niej słyszy, pokłady optymizmu w nim wzrastają i przyszłość z Anną jawi mu się nie tylko możliwa, ale również radosna i pozbawiona większych problemów.

xxx

I gdy wydaje się, że wszystko od teraz będzie właściwie zmierzać już tylko w dobrym kierunku – wakacje

dobiegają końca, Krzysztof już od jakiegoś czasu pracuje, Anna kończy pracę w projektowanym przez siebie lokalu – wydarza się coś, co w sposób diametralny zmienia ich dotychczasowe życie. Tym czymś, co leży u podłoża tych zmian, jest uroczystość otwarcia owego pubu. Sama impreza, jak każda tego typu uroczystość, gdzie zaproszone są przede wszystkim osoby znane sobie – rodzina, znajomi i przyjaciele, jest zabawą przebiegającą w przyjaznej i miłej atmosferze. Krzysztof jednak po dwóch czy trzech godzinach trwania przyjęcia czuje się nieco zmęczony. Dobija go zarówno zbyt duża ilość gości, gwar ich głosów, jazgotliwa muzyka, jak i nieprzebrane kłęby dymu papierosowego. Dlatego postanawia ewakuować się stamtąd. Anna ma dotrzeć do domu później. Bo nie tylko że świetnie się bawi, ale jest też w końcu jedną z bohaterek tego wieczoru, co niemal każdy podkreśla, gratulując jej wykonania świetnej roboty. Rzeczywiście, lokal jest prima sort! Wygląda dobrze, a także, co istotne, posiada własną niepowtarzalną atmosferę – atmosferę starej, wysłużonej łajby. Stąd zresztą jej nazwa „Karawela”.

Po około trzech miesiącach od wrześniowej imprezy inaugurującej otwarcie lokalu, okazuje się, że Anna ma inny plan na życie i że jest to projekt, który nie uwzględnia w nim już udziału Krzysztofa. Jej przyszłość od tego momentu miała się realizować u boku kogoś innego.

– Tak, zdradziłam cię – mówi ona. – Tym razem jednak zdradziłam cię naprawdę, Krzysztof.

– Mówisz tak, jakby poprzednie razy były nieumyślne, albo w ogóle ich nie było.

– Nie zrozumiałeś mnie. Zresztą, nieważne.

– Otóż nie, ważne. I to cholernie ważne! Wytłumacz mi, czego to ja nie rozumiem? Co jest tutaj takiego trudnego do pojęcia przez mój mały mózdzek, co? Bo zawsze wydawało mi się, że zdrada to prosta sprawa. Ale widocznie się myliłem. Widocznie ty temu nadałaś jakiś wymiar filozoficzny. Może wręcz metafizyczny! Więc, słucham. Oświeć tępaka.

– Ostrzegałam cie, że jeżeli kiedyś pojawi się ktoś, kto zaopiekuje się mną, stworzy mi takie warunki do życia, żebym nie myślała z przestachem o jutrzejszym dniu, to odejdę i...

– I właśnie taki rycerz się zjawiał, tak? Biały rycerz, kurwa, na białym koniu. Przyjechał w końcu do księżniczki. Brawo! – Krzysztof klaszcze w dłonie, ale nie ma w nim ani krzty radości. Jest raczej bezsilność i ogromne pokłady cynizmu, z których teraz właśnie próbuje czerpać, aby bronić się przed tym, co słyszy, rozpaczliwie i bezskutecznie. – Wiesz co, zazdroszczę wam.

– Nam? Nie rozumiem...

– Kobietom. Kobietom zazdroszczę. Zawsze spadacie na cztery łapki. Jak koty. Dopóty jesteście z jakimś frajerem, który łudzi się że jest przez was kochany, dopóki za drzwiami nie stoi następny frajer gotowy do wydojenia.

– Możesz myśleć i mówić, co chcesz – próbuje grać obojętność Anna. – Zresztą, dobrze mi z nim. Świetnie się przy nim czuję.

– Mylisz się. To on się świetnie czuje. Ale w tobie, głupia cipo! – Ostatnie słowa niemal wykrzykuje, a jego zdenerwowanie osiąga chyba swoje apogeum.

Nagle, po tych słowach na policzku Krzysztofa ląduje ręka Anny, po czym jego głowa nieznacznie odskakuje w

bok. Nie jest to uderzenie z gatunku tych powalających boksera na deski ringu, niemniej również posiada swoją moc. Krzysztof ma wrażenie, jakby do jego policzka przytknięto duży kawał lodu, który ma tam pozostać aż do stopienia się. To jeszcze bardziej go rozsierdza. Unosi w górę rękę i już chce uderzyć nią Annę, gdy ostatecznie z tego rezygnuje. Zaciska pięść i w następnej chwili bezwładnie opuszcza ją na dół.

– Ty jednak jesteś głupia cipa – mówi zrezygowany, a następnie wychodzi z mieszkania.

– Nie trzaskaj drzwiami – nie są twoje! – Gonią go słowa Anny, których on już jednak nie słyszy. I chyba nawet dla nich obojga lepiej, że nie docierają one teraz do niego.

Przez pewien czas wałęsa się bez celu po ulicach miasta, gdy nagle pojawia się myśl, której czepia się, jak tonący koła ratunkowego. Wyjmuje z kieszeni telefon, szuka w nim odpowiedniego nazwiska, a gdy je znajduje, próbuje się z nim połączyć. Godzinę później siedzi w gabinecie psycholożki.

– Musi pan się z tym jakoś uporać – mówi ona.

– Uporać – powtarza beznamiętnie Krzysztof. – Czy pani wie, co mówi, co mi proponuje?

– Myślę, że wiem...

– Rzeczywiście?

– To znaczy mogę sobie chyba wyobrazić...

– Nic sobie pani nie może wyobrazić! Ani przeczytać w tych wszystkich mądrych książkach, które tutaj są. Bo doświadczenie nie jest, niestety, w żaden sposób

przekazywalne. No, chyba że pani przeszła to samo, wówczas...

– Właśnie – ożywia się ona, jakby nagle, niespodziewanie dostała jakiś impuls do działania. – Zapewne uważa pan, że tylko pan tak kocha i tego doświadcza. A to, tak się składa, historia stara jak świat. Powtarza się ustawicznie od tysięcy lat. Z tą tylko różnicą, że w różnych czasach i okolicznościach. To właściwie szablon. Dlatego musi pan stanąć ponad tym. Spróbować przewyciężyć swoją słabość, zwyciężyć siebie.

– Ale czy pani wie, jak to potwornie boli?! O, tu! – Kilkakrotnie uderza się zaciśniętą pięścią w czoło.

– Niech pan podejdzie do tego w ten sposób, że daliście sobie to, co w was było najlepsze. I to było piękne. Ale było i jest już skończone. Teraz trzeba otworzyć się na nowy związek, nowe uczucia i emocje z tym związane. Bo ten nowy związek może się właśnie okazać, ku pana zaskoczeniu, jeszcze lepszym od tego, który dzisiaj tak bardzo pan przeżywa.

– Lepszy? – pyta z niedowierzaniem Krzysztof.

– Naturalnie – odpowiada ona. – A wie pan, dlaczego? Ponieważ potencjalnie udanych, nowych związków możemy tworzyć niezliczoną ilość. A nie tworzymy ich tylko dlatego, ponieważ są między nami tacy, którym się szczęści już od samego początku, przez co nie muszą szukać dalej. Po prostu trafiają jak wybrańcy ślepego losu główną wygraną na loterii i już. Ale są też i tacy, którzy dopiero po jakimś czasie orientują się, że to jednak nie to i że powinni się rozstać i szukać dalej.

– Nie uważa pani, że to wątpliwa pociecha, co pani mówi? – pyta on.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wcale nie jest nigdzie powiedziane, że z kimś innym nie może pan tworzyć jeszcze lepszego związku. Tego w końcu nie wiemy. A wybór, przyzna pan, jest ogromny. W końcu więcej niż połowa ludzkiej populacji to kobiety. Czyli grubo ponad trzy miliardy! Ma pan w czym wybierać. Czy w obliczu takiej liczby można za całą pewnością i stanowczością powiedzieć, że trafiło się właśnie na tę jedną jedyną? Osobiście wątpię. Naturalnie, świetnie jest trafić od razu na kogoś z kim będziemy nadawać na podobnych falach. Ale niewykluczone, i nigdy nie będziemy mieć takiej pewności, że na przykład z naszą sąsiadką czy sąsiadem nie tworzylibyśmy jeszcze lepszego partnerskiego układu. Dlatego uważam, że powinien pan się otworzyć na nowy związek, nowe doświadczenie. Powinien pan dać sobie kolejną szansę, a będzie dobrze. Proszę mi wierzyć.

Krzysztof nie od razu odpowiada na słowa psycholożki. Spokojnie zbiera myśli, po czym mówi:

– Może i ma pani rację – nie wiem. Wiem za to, co czuję. A to, niestety, nie pozwala mi na takie podejście do sprawy. Za bardzo mnie to boli.

– Więc, co pan zrobi?

– Nie wiem. Jeszcze nie wiem. Ale na pewno chciałbym zrobić coś takiego, aby poczuła, żeby odczuła tak samo dotkliwie i boleśnie jak ja, efekty swojej zabawy.

– I co to panu da? Naprawdę pana uszczęśliwi?

– Nie. Bo i nie o to chodzi. Ale na pewno da mi satysfakcję z uświadomienia jej, że z uczuciami nie należy tak głupio i bezkarnie pogrywać. Gorzej, niestety, że nie mam żadnych narzędzi, które by się tutaj sprawdziły.

– A ja mam wrażenie, że teraz chodzi panu tylko o jedno: o miłość własną. Został pan zraniony, więc chciałby pan, żeby i ten ktoś, kto pana zranił, również cierpiał.

– Może to pani różnie odczytywać i określać. To jedynie słowa, które i tak nic nie zmieniają. Liczą się czyny. Bo czyny – to fakty, a fakty są takie, jak pani widzi: kobieta, którą kocham, zdradziła mnie i chce odejść. W takich sytuacjach cholernie trudno zachować spokój, a co dopiero znaleźć w sobie dystans. Nie da się tego zrobić. Po prostu nie da.

– Tak, w tym mogę przyznać panu rację – mówi ona. I nie wiadomo, czy godzi się dlatego, że tak właśnie myśli i to ją przekonuje, czy też bardziej dlatego, że jego godzinna wizyta dobiega końca, a ona oczekuje następnego klienta-pacjenta. – Tutaj muszę się z panem zgodzić – kończy i dyskretnie spogląda na zegarek.

Krzysztof zauważa to i również patrzy na zegarek. Ale on robi to oficjalnie, bez niepotrzebnego krygowania się i uświadamia sobie, że jego wizyta dobiegła właśnie końca. Podnosi się więc z fotela, dziękuje psycholożce za znalezienie dla niego wolnego czasu, następnie kładzie pieniądze na biurku i opuszcza gabinet. Gdy znajduje się na ulicy, postanawia wejść do jakiejś knajpy. Nie lubi alkoholu, ale dzisiaj, właśnie teraz ma ochotę się napić. I mimo że doskonale zdaje sobie z tego sprawę, że to nie rozwiąże w żaden sposób jego problemu, to jednak ma nadzieję, że przynajmniej w jakiś sposób oderwie go od myśli o tym, co go gryzie i przyniesie ulgę – choćby złudną i krótkotrwałą.

Krzysztof

Zemścić się...? To by mogło być dobre rozwiązanie, tylko jak? Co mógłbym zrobić, żeby odczuła to co ja? Choćby w pewnym wąskim zakresie... Gdyby mnie kochała,

a ja bym ją zdradził, to może podobnie by to odebrała... A może ona jednak mnie kocha? Może tak jak za pierwszym razem, gdy wyjechała na Węgry i uświadomiła to sobie, tak jest również i teraz? Tak, tylko że teraz nigdzie nie wyjeżdżała, więc... A może to ja powinienem tym razem wyjechać, albo... albo... No, i jesteśmy na miejscu!

xxx

Krzysztof siedzi w pubie od kilku już godzin. Myśli kłębią mu się po głowie jak szalone, ale wypijany w coraz większej ilości alkoholu wcale nie pomaga mu ujrzeć trawiącego go problemu w korzystniejszym świetle, a przez to i w jaśniejszych barwach. Mimo ogromnych chęci nie może znaleźć w słowach psycholożki nie tylko żadnego rozwiązania, ale również tak bardzo potrzebnego mu pocieszenia. Nawet w tym, co powiedziała o możliwości tworzenia wielu potencjalnie lepszych związków od tych, w których w danym momencie tkwimy i postrzegamy, jako jedyne możliwe. Chociaż zdaje sobie doskonale sprawę, że w takim rozumowaniu jest sporo racji. Tyle że wiedzieć i zgadzać się z tym wcale nie oznacza jeszcze skorzystania z tej prawdy. Gdy jest się bowiem wewnątrznie poharatany przez miłość, która nas zawiodła, właściwe widzenie świata i relacji damsko-męskich jest co najmniej bardzo utrudnione, jeżeli w ogóle niemożliwe. A on to widzenie otaczającej go rzeczywistości ma właśnie mocno zaburzone. Stąd to miejsce i wlewany w siebie alkohol, który nie może mu przynieść ani pożądanego rozwiązania, ani też zapomnienia. Może tylko, na krótki zresztą czas, jedynie znieczulić i co najwyżej dodać odwagi, po której po wytrzeźwieniu następnego dnia nie będzie nawet śladu.

– Wie pan, a wie pan, co mnie trzyma przy życiu? – mówi do niego mężczyzna, który jakiś czas temu zajął miejsce przy kontuarze obok Krzysztofa i z którym są już po trzech wódkach. – No wie pan? Powiem panu: myśl, że kiedyś umrę. Tylko ona tak naprawdę trzyma mnie przy nim. Bo tylko ona daje mi nadzieję, że kiedyś ten koszmar zwany życiem się skończy. Gdyby nie to, gdyby nie ta zbawienna myśl, to... to, mówię panu szczerze, jeszcze dzisiaj zapłakałbym się chyba na śmierć. Nie, nie chyba – na pewno bym to zrobił!

– Pieprzysz pan – mówi Krzysztof. – Dawno nie słyszałem nic równie głupiego.

– I tutaj się pan myli, drogi kolego. To wcale nie jest głupie, jak z pozoru może wyglądać. To jest cholernie mądre. Niech się pan tylko nad tym głębiej zastanowi i poszuka drugiego dna. Ale powiem panu coś jeszcze. Wie pan, o co tak naprawdę chodzi w tym naszym zasranym życiu? Żeby się do niego za bardzo nie przyzwyczaić, żeby nie stało się naszym nałogiem i żebyśmy nie pomyśleli, że jesteśmy nieśmiertelni. Bo gdy się o tym zapomni trudno potem to przeżyć. Na szczęście, gdy sobie uświadomimy, że życie jest mocno przereklamowane, jest łatwiej. Pana zdrowie! – Podnosi kieliszek i w następnej chwili opróżnia go.

Krzysztof obrzuca nieznanego mętnym spojrzeniem. Ostatnie jego słowa nie wydają mu się już takie głupie i pozbawione sensu. Nic jednak nie mówi – nie chce niepotrzebnie przedłużyć tej rozmowy. W milczeniu wychyla swój kieliszek, reguluje rachunek, po czym wychodzi w mrok wieczoru.

xxx

Gdy wraca do domu jest już późno. Anna z córką jednak jeszcze nie śpią – obie leżą w łóżku i oglądają program w telewizji. Krzysztof kieruje się do łazienki, gdzie się myje, potem informuje ją, że będzie spał w pokoju dziecka, a do końca tygodnia wyprowadzi się. Anna słucha tych zapowiedzi z kamienną twarzą. Jakby to, co był właśnie powiedział, nie dotyczyło jej w najmniejszym stopniu. Ale to jest tylko pozorna obojętność. Robi to na niej wrażenie między innymi dlatego, że tak szybko wszystko zaczyna się rozgrywać. Była oczywiście przygotowana na takie rozwiązanie, ale nie przypuszczała, że może się to tak błyskawicznie potoczyć. I zapewne to, a także jego stan w jakim się znajduje, skutkują jej milczeniem.

Anna

I co chcesz tym zyskać, Krzysztof? Że się przestraszę? Że nagle będę cię błagała na kolanach, żebyś tego nie robił bo... bo sobie bez ciebie nie poradzę? Gówno prawda! Dobrze wiesz, że sobie poradzę. Jeżeli ktoś tutaj może sobie nie poradzić z nas dwojga, to na pewno nie jestem to ja. Więc nie strasz mnie pogrózkami o wyprowadzce, bo możesz jeszcze żałować, że to powiedziałeś. Gdy jutro wytrzeźwiejesz, uzmysłowisz sobie, co nagadałeś i że tak naprawdę, to tak nie myślisz. Bo tak w ogóle, to nie masz gdzie się wyprowadzić. I wtedy przyjdiesz skruszony z podkulonym ogonem i będziesz jak niepyszny przepraszał mnie za swoje głupie zachowanie, i prosił, żebym nie kazała ci się jednak pakować. Trochę rozsądku by ci się przydało, Krzysztof. Albo nawet więcej niż trochę. I może też więcej pokory.

Anna wchodzi do pokoju, w którym Krzysztof zdążył już się położyć, i zapala światło.

– Nie uważasz, że powinniśmy porozmawiać? – pyta.

– O czym? – odpowiada pytaniem na pytanie on. – Jak się pieprzysz z jakimś gnojkiem? Nie interesuje mnie to.

– Uważaj, co mówisz! Alkohol w żaden sposób cię nie tłumaczy.

– Więc zostaw mnie w spokoju! Nie chce mi się z tobą gadać. Chociaż nie – podnosi się i siada na łóżku – porozmawiajmy. Tylko powiedz mi, jak mam się do ciebie zwracać, bo nie bardzo wiem. Czy powinienem traktować cię jak głupią cipę, czy może jednak jak wyrachowaną sukę, co?

– Już raz cię ostrzegłam! – Anna czuje coraz większe napięcie. Krzysztof zachowuje się prowokacyjnie i coraz bardziej ją irytuje. – Poruszasz się po bardzo kruchym lodzie. Lepiej uważaj!

– Bo co, zabijesz mnie? – Patrzy na nią nieprzytomnym wzrokiem, w którym jest wszystko: i nienawiść, i rozpacz, i wołanie o pomoc. – Tak, zabij! Wyświadczysz mi tym przysługę. W kuchni są noże. Pozbędziesz się niepotrzebnego balastu. Kolejny szwagier zresztą już czeka.

– Jaki szwagier? – Anna nie kryje zdziwienia.

– Ten, który cię pieprzy. To mój nowy szwagier. W końcu to, co zbliża mężczyzn do siebie, to kobiety. Wspólne kobiety!

– To wcale nie jest śmieszne!

– Bo nie chodzi o to, żeby było śmieszne, a o to, żeby było prawdziwe. W naszym przypadku, tak się składa, to jest wręcz kurewsko prawdziwe.

– Chyba jednak miałeś rację – porozmawiamy jutro.
– Anna gasi światło i wychodzi.

– Chociaż mówią też – Krzysztof ciągnie dalej swoją myśl w ciemności do siebie – że kaszanka nie wędlina, a szwagier nie rodzina. Ale głowy bym za to nie dał – kończy i bezwładnie opada na łóżko. Po krótkiej chwili zasypia.

xxx

Następnego dnia rano Anna, po wyprawieniu córki do szkoły, przygotowuje sobie w kuchni śniadanie. Sobie, bo to, co w ostatnim czasie wydarzyło się w ich życiu, wykluczyło jakiegokolwiek wspólne posiłki. W radiu trwa akurat audycja *Polityczny Salon Trójki*, gdy do środka wchodzi Krzysztof. Anna nie zwraca na niego uwagi. Postępuje tak, jakby nadal była w pomieszczeniu sama.

– Możemy porozmawiać? – dla odmiany zaczyna dzisiaj on.

– O czym? – pyta obojętnie ona. Role na dobre się odwróciły, dzisiaj ona rozdaje karty. – Wszystko już powiedziałeś.

– Jeszcze nic nie powiedziałem...

– Wczoraj, wczoraj powiedziałeś! – mówi twardo Anna.

– Wczoraj...? – powtarza bezgłośnie on. – Być może...

Przez jakiś czas panuje między nimi niezręczne milczenie, które po dłuższym czasie decyduje się przerwać ona.

– Więc, kiedy ostatecznie chcesz się wyprowadzić? – pyta, nie patrząc na niego, a następnie siada przy stole i zaczyna jeść.

Krzysztof nie jest tym pytaniem zaskoczony. Taką właśnie decyzję podjął wczoraj, zanim wypił o ten jeden kieliszek za dużo, który spowodował pewne zaniki w jego pamięci. Niemniej decyzja była podjęta i odwołania od niej nie było.

– Postaram się to zrobić w ciągu tygodnia – mówi spokojnie.

– Nie musisz się spieszyć, nie wyganiam cię.

– Tak będzie lepiej. Dla nas obojga.

– Jak chcesz – mówi Anna z buzią pełną jedzenia, co sprawia wrażenie jakby pewnej obojętności, jaki ma dla niej ta rozmowa. – Zatrzymać cię na siłę nie będę.

Widać, że Krzysztof chce coś powiedzieć, ale rezygnuje z tego zamiaru w momencie, gdy docierają do niego słowa z radia, gdzie właśnie dobiegł końca program polityczny, a w jego miejsce pojawił się utwór zespołu Raz Dwa Trzy:

Tak między nami ciemna cisza trwa, łagodnie w ciszy balansuje czas, pomiędzy mną, tobą i mną, i mną. To nieprawdziwy, niezrozumiały żart, że się wybierasz w jakiś znacznie większy świat. Dlaczego więc naprzeciw mnie siedzisz i się uśmiechasz? Bo nie ma słów, normalnych słów, po prostu słów...

Nagle czajnik tężejącym gwizdkiem przypomina o swoim istnieniu. Anna wstaje, zalewa sobie herbatę w kubku, przykrywa spodkiem i stawia na tacy. Obok niego kładzie kanapkę i talerz z owsianką, a następnie wszystko zabiera i przechodzi do pokoju. Krzysztof pozostaje sam na sam z muzyką:

...Jest, jest między nami niedotykalny puls i kilka prawie niesłyszalnych słów, milczących mnie, ciebie i mnie, i mnie. Dlaczego więc naprzeciw mnie siedzisz i się uśmiechasz, ty do mnie, ja do ciebie – niemożliwe.

Gdy utwór wybrzmiewa do końca, wyłącza radio i idzie do łazienki. Ma ochotę wrzeszczeć, wykrzyczeć jej w twarz jak bardzo jest okrutna i bezwzględna, ale z jednej strony zdaje sobie sprawę z bezsensowności takiego zachowania, z drugiej zaś od wczoraj, po minionej nocy, coś się w nim zmieniło. Jakby coś uspokoilo go wewnątrz i wyciszyło. Może była to wizyta u psycholożki, może alkohol, a może przede wszystkim uświadomienie sobie bezcelowości wszelkich prób odwrócenia biegu tej historii. Cokolwiek to było, czuje się dziwnie spokojnie. Dlatego, po zrobieniu porannej toalety, wraca do pokoju w którym spędził noc, siada przy biurku i zaczyna pisać list. List do niej.

Anno – jakkolwiek dziwnie może to zabrzmieć, uświadomiłem sobie w końcu pewną niezachwianą oczywistość, że jednak nie będziemy już razem. A nie będziemy razem z jednej prostej przyczyny – z powodu twojego rozwiązłego charakteru. I mam nadzieję, że ten list – mimo że masz bardzo dobre mniemanie o sobie – uświadomi ci, że to właśnie on, twój charakter był główną przyczyną tego, że nam się nie udało... Nagle odkłada długopis i drze kartkę na drobne kawałeczki, po czym idzie do kuchni, gdzie wyrzuca je do kosza. Następnie kieruje się stroną pokoju, w którym znajduje się Anna. Mówi:

– Oczywiście wiem, że wszystko skończone, że nie jestem szczytem twoich pragnień, ale chciałbym ci jedno powiedzieć: że nie mam do ciebie pretensji.

Anna nie odpowiada. Patrzy na niego wyczekująco, widząc i czując, że to nie wszystko, z czym Krzysztof przyszedł. I nie myli się.

– Nie mam pretensji, bo... bo nie do końca tylko ty tutaj zawiniłaś...

– Więc jednak w końcu zrozumiałaś, że nie jesteś tutaj bez winy – wpada mu w słowo Anna. – Nareszcie!

– Tak, pewnie to też. Ale główne przyczyny tego, że nam się nie udało, to przede wszystkim twój charakter i, niestety, totalnie rozwalony kręgosłup moralny, do czego przyczynił się twój ojciec.

– Moją rodzinę zostaw w spokoju! – irytuje się Anna.

– Chciałem tylko powiedzieć, jeżeli tego nie wiesz, że nie kto inny, jak właśnie twój ojciec najbardziej za to odpowiada. Bo nie tylko że zdradzał twoją matkę, ale, co gorsza, zabierał cię do tych kobiet, kolejnych dobrych cioć, jakie pojawiały się w jego życiu. W wyniku tego przejęłaś zapewne podświadomie sposób jego postępowania w relacjach damsko-męskich, uznając widocznie ten model może nie za wzorcowy, ale na pewno bardzo łatwy do zaakceptowania.

– Domorośli psycholog się znalazł, cholera! Ale o ile dobrze pamiętam, nie prosiłam cię o żadną diagnozę, czy coś w tym rodzaju, prawda?

– Chciałem ci tylko uświadomić...

– Niczego nie musisz mi uświadamiać! – przerywa mu podniesionym głosem Anna. – Dokładnie sama wiem, co i dlaczego robię. Ty, oczywiście, możesz mieć inne zdanie, ale, proszę, zachowaj je dla siebie. Nie interesuje mnie ono. Już nie. – Mówiąc to, odwraca się i kieruje w stronę łazienki.

W momencie gdy zaczyna myć zęby, w jej drzwiach staje Krzysztof.

– Chciałem, muszę ci powiedzieć jeszcze jedno: takie kobiety jak ty, jeżeli są wierne jakiemuś mężczyźnie, to tylko przez przypadek. Ponieważ nie jesteście uosobieniem dozogonnej wierności. No, chyba że kiedyś to zaliczanie kolejnych facetów was znuży, a wy uświadomicie sobie nagle, że jednak akurat tego jednego kochacie. Tak, wówczas jest szansa na wierność. Ale to chyba raczej na zasadzie pewnego rodzaju niespodzianki. Niespodzianki dla was samych, że tak też można.

Anna nie odpowiada – tym bardziej, że nie może: ma pełne usta pieniącej się pasty do zębów, więc Krzysztof ciągnie niezmordowanie swoją tyradę dalej.

– Może się jednak pojawić problem w momencie, gdy taki mężczyzna uświadomi sobie, że jednak macie ochotę na kogoś innego, na zwykły skok w bok. Bo to, że potencjalnych chętnych na szybki numerek wam nie zabraknie, to więcej niż pewne. Tylko że wtedy mogą się zacząć prawdziwe problemy, uzależnione w swoich konsekwencjach od tego, na kogo się padnie. Jeżeli to, co tutaj powiedziałem, jest prawdą, to, niestety, ale nigdy nie będziesz szczęśliwa. Zawsze będziesz gnała za czymś nieosiągalnym, jawiącym się gdzieś na horyzoncie jak jakaś fatamorgana. Za czymś, czego tak naprawdę nie ma i nikt nie będzie mógł ci tego dać. I gdy to sobie kiedyś uświadomisz i zrozumiesz, wtedy jest szansa, że uzyskasz spokój wewnętrzny, a tym samym osiągniesz coś na kształt szczęścia.

Anna płucze zęby wodą, myje szczoteczkę, wkłada ją do kubka i odkłada na półkę pod lustrem. Następnie sucho pyta:

– To wszystko?

– Z grubsza biorąc – odpowiada on.

– Więc bądź teraz tak dobry i zamknij drzwi z drugiej strony. Chcę się załatwić.

Krzysztof wie, że ją zirytował. Chociaż tak naprawdę jest mu to obojętne. Chciał to powiedzieć i zrobił to. Tym bardziej, że nic więcej stracić już tutaj nie mógł. A jej irytacja jest mu w tym momencie po prostu zwyczajnie obojętna.

Krzysztof

Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze, Anno? Że nie tylko będzie mi cholernie trudno bez ciebie żyć, ale również – gdyby nagle zaistniała jakaś najmniejsza choćby możliwość bycia razem – że życie z tobą stałoby się nie do zniesienia właśnie w wyniku tego, co się wydarzyło. Dlatego zastanawiam się, czy istnieje... czy jest może jeszcze jakaś trzecia droga, która w pewnym momencie otworzy się przede mną i którą pójdę, którą powinienem pójść? Czy taka droga w ogóle istnieje, Anno? Znasz ją?

Anna

Perfidnie wykorzystałeś moment, gdy myłam zęby i nie mogłam ci nic odpowiedzieć. Ale może dobrze się stało. Bo gdybym miała szansę odpowiedzi, mogłabym być dla ciebie bardzo nieprzyjemna. A ja chcę uniknąć kłótni. Nie kłóciliśmy się przez wszystkie wspólnie przeżyte lata, to tym bardziej teraz, w chwili rozstania, jest to niepotrzebne. Wiem, że źle o mnie myślisz i nie mam na to wpływu. Ale ja naprawdę cię kochałam i... i chyba nadal nie jesteś mi

całkowicie obojętny. Dlatego chciałabym rozejść się z tobą w zgodzie i bez niepotrzebnych nerwów. Bo nie jest tak, że w tym, co się stało, nie ma twojej winy. Jest, i to niemało! I nie chodzi tylko o ekonomiczny aspekt naszego związku. Niejednokrotnie przecież było i tak, że traktowałeś mnie jako dodatek. W zależności od okoliczności byłam dodatkiem pomiędzy filmem, programem sportowym albo losowaniem totolotka! A ja nie chcę i nie zgodzę się nigdy pozostawać na drugim planie mężczyzny, z którym żyję. Nie zgodzę się, żeby człowiek, z którym mam spędzić życie, zanedbywał mnie, rozumiesz?! A ty mnie, Krzysztofie Goldberg, zanedbywałeś! Dlatego miałam prawo, moralne prawo cię zdradzić. Bo myślałam, czułam, że już w ogóle cię nie interesuję, że... że już mnie nie kochasz i że jesteśmy razem jedynie w wyniku przyzwyczajenia. Ot, codzienna rutyna. To wszystko.

Krzysztof

Wiesz, jaka jest różnica między nami? Taka, że ja nie mógłbym tak potwornie cię zranić. A ty zrobiłaś to lekko i, mam wrażenie, z ogromną wręcz premedytacją. Dlatego też, im szybciej się wyprowadzę, tym lepiej będzie dla mnie – dla mojego psychicznego stanu! Bo czuję, że nie jest z nim za dobrze. Coraz częściej bowiem łapię się na myśli, że... że najlepiej byłoby, gdybym... Zresztą, może i dla ciebie moja wyprowadzka okaże się również zbawienna, bo... bo coś sobie uzmysłowisz, coś, co może w jakiś sposób otrzeźwi cię i każe ci spojrzeć na to, co się stało, nie poprzez pryzmat seksu z kolejnym facetem, ale jednak trochę inaczej, głębiej – poprzez pewnego rodzaju jednak wyjątkowość naszego związku.

xxx

Kilka dni później jest już po wszystkim. Krzysztof wyprowadza się i zamieszkuje na trzecim piętrze, w mieszkaniu kolegi, który na jakiś czas wyjechał za granicę. Mieszkanie jest małe i przytulne, a okolica przyjazna. Gdyby nie okoliczności życiowe w jakich się znajduje można by nawet powiedzieć: żyć – nie umierać! Niestety, to, co się wydarzyło, nie pozostaje bez wpływu na jego psychikę. O ile jest jeszcze nieźle, gdy przebywa z ludźmi, gdy jego umysł jest czymś zajęty – choćby najbliższą rozmową, o tyle gdy zostaje sam, samotność staje się nie do wytrzymywania! Wtedy myśli o Annie i niepokój wracają. I to wracają jakby ze zdwojoną siłą! A najgorsze są wieczory i noce, kiedy nie może zasnąć. Wtedy otwiera kolejną butelkę wina, żeby się w pewien sposób znieczulić i w ten prosty sposób poszukać snu. I znajduje go. Na jakiś czas. Do momentu, gdy alkohol przestaje działać. Wtedy budzi się z przestachem, zwinięty w kłębek jak bezbronne szczenię; w żołądku czuje szybkie ruchy nieistniejących tam macek, które jakby chciały go wchłonąć, wessać od środka, a uderzenia serca przypominają równomierny szybki tętent końskich kopyt. I wówczas na powrót jest źle. Jest bardzo źle, bo znów musi zwlec się z łóżka, wlać w siebie pewną znieczulającą ilość alkoholu, aby po pewnym czasie znowu zapaść w sen. Ale wtedy, na szczęście, śpi już do wczesnego świtu. Kiedyś byłby nawet zadowolony, że nie traci zbyt dużo czasu na sen, teraz jednak czas okazuje się bezwzględnym przeciwnikiem. Jego nadmiar wcale go nie uszczęśliwia. Wręcz przeciwnie – dręczy go. Nie może, nie jest w stanie na niczym się skupić. Myśli krążą wokół jednego tematu: Anna! I wtedy chce mu się wyć z bólu i krzyczeć, jak bardzo ją nienawidzi, choć wie, że to nieprawda. Bo mimo tego, co się stało między nimi, kocha ją nadal. Oczywiście, próbował i ciągle próbuje to uczucie zniszczyć w sobie, ale nie daje rady. Ono jest

silniejsze od niego. Odwieczny dylemat pomiędzy sercem a rozumem w jego przypadku wydaje się być nierozwiązywalny. I nie wiadomo, jak długo jeszcze by to trwało i jak ostatecznie by się zakończyło, gdyby po niecałym tygodniu od swojej wyprowadzki nie otrzymał telefonu.

– Tak, to ja – mówi Anna. – Dobrze słyszysz.

Jest zaskoczony. Nie wie, co powiedzieć, bo z jednej strony od dawna czekał na taki telefon, pragnął go, z drugiej jednak jakby się go trochę obawiał. Mimo jednak wewnętrznego niepokoju jest szczęśliwy. Gdyby tylko mógł, wykrzyczałby do słuchawki swoją radość. Ale wie, że byłoby to najgłupszą rzeczą, jaką mógłby teraz zrobić. Dlatego spokojnie mówi:

– Słucham.

– Chciałabym, to znaczy muszę się z tobą spotkać. – Na słowo *muszę* kładzie jakby specjalny nacisk.

– Ale... – zaczyna niepewnie, chcąc zapytać, co się stało, gdy Anna nagle przerywa mu:

– Musimy się spotkać! Proszę. – I w tym momencie staje się coś, czego zupełnie się nie spodziewa: Anna zaczyna płakać. Ale nie jest to zwykły płacz, to jest łkanie zranionej istoty.

Wszystkiego się spodziewał, tylko nie tego. Wiedział, że jest twarda, a ostatnie tygodnie, kiedy pokazała jak bardzo potrafi być też bezwzględna, jeszcze bardziej go utwierdziły w tym przekonaniu. Dlatego jej płacz tak go teraz zaskakuje.

– Wiem, co zrobiłam i jak bardzo cię skrzywdziłam – ciągnie – ale musimy się spotkać. Błagam cię tylko o jedno spotkanie! Nic więcej.

To, co powiedziała, niesie go jak na skrzydłach. Już niemal nie pamięta, co się wydarzyło i jak bardzo przez nią cierpiał i cierpi nadal. W tym momencie zachowuje się tak, jakby nagle zaatakowała go demencja i wykasowała mu pamięć o bolesnych przeżyciach, których powodem była ona. Nic się nie liczy! Wszystko, w obliczu tego jednego telefonu, okazuje się nieważne i nieistotne. Jej zdrada a jego cierpienie nie mają w tej chwili dla niego żadnego znaczenia. Dlatego nie chcąc niepotrzebnie przedłużać rozmowy, umawiają się jeszcze tego samego dnia.

Już godzinę później jest u niego w mieszkaniu. A że Anna nigdy nie działa pochopnie i nierozważnie, więc i teraz wszystko ma przemyślane i działa z rozmysłem. Ładują więc najpierw w łóżku, a gdy są już po zaspokojeniu swoich żądz, nasyceniu się sobą, kiedy ona już wie, ma wręcz pewność, co do stanu jego uczuć wobec niej, przechodzi do kolejnej odsłony swojego planu, odgrywając z nie mniejszą premedytacją ofiarę swojej zdrady. Wie, że Krzysztof nadal ją kocha i wszystko jest do naprawienia, bo nie ma takiej rzeczy, której on by jej nie wybaczył. To ją uspokaja i dodaje jej sił. Oczywiście, najlepiej by było, gdyby do tego już nie wracali. Ale ona wie, że to niemożliwe. Dlatego, chcąc mieć to jak najszybciej za sobą, żeby nie powracało w najmniej spodziewanych momentach w najbliższej przyszłości, decyduje się sama nawiązać do swojej zdrady i ich rozstania.

– To nie było i nie jest tak jak myślisz – mówi po jakimś czasie ona.

Krzysztof patrzy na nią teraz i nic nie odpowiada.

– Wszystko wydarzyło się dlatego, że... że byłam strasznie, wręcz potwornie zagubiona! Sama już nie wiedziałam, co jest prawdą a co fałszem i co mam robić. Na ciebie liczyć nie mogłam, a żyć tak dalej nie chciałam.

– Mogłaś mi to powiedzieć...

– Mówiłam! Wręcz krzyczałam. Niemal codziennie. Ale ty zdawałeś się tego nie słyszeć. Żyłeś w jakimś wymagowanym świecie, w którym wszystko wygląda dobrze i pięknie, wręcz idealnie.

– Są inne formy rozstań. Niekoniecznie zdrada.

– Wiem. I za to cię przepraszam. Ale co się stało, to się nie odstanie, kochanie. Jeżeli nadal mnie kochasz i chcesz być razem ze mną, to... to musisz mi wybaczyć i spróbować zapomnieć o tym. Ja ze swej strony, obiecuję ci, że zrobię wszystko, żeby było dobrze. Uwierz mi!

Plan, jej plan zaczyna powoli, jeszcze bez odpowiedniego rozpędu, wchodzić w życie. Zaczęła najpierw od łóżka i sprawdzenia stanu jego uczuć wobec siebie. I tutaj intuicja jej nie zawiodła: on nadal ją kocha! Teraz pozostaje przejść do realizacji następnych punktów planu. Niestety, w tym miejscu pojawiają się już przeszkody. Najpoważniejszą z nich to ten trzeci w ich związku, z którym Anna, w wyniku braku najprawdopodobniej wyobraźni, z dnia na dzień, po wyprowadzce Krzysztofa, zamieszkuje. Z tego tak łatwo wycofać się już nie może. Dlatego po tym pierwszym, niespodziewanym i wręcz euforycznym zachłyśnięciu się ich spotkaniem, przychodzi otrzeźwienie, które działa na niego jak kubeł zimnej wody.

To, co go zmraza, to, według jej planu, akceptacja przez niego faktu dzielenia się nią z tym drugim mężczyzną. Przynajmniej przez jakiś czas, dopóki czegoś nie wymyśli, żeby się go pozbyć. Tego jednak Krzysztofowi jest stanowczo za dużo. Wiele może zrozumieć, wybaczyć, czy też zapomnieć i pogodzić się z tym, ale na takie rozwiązanie, więcej niż masochistyczne, przystać po prostu nie może. Albowiem oznaczałoby to w tym momencie zgodę, i to niejako na własne życzenie, na dzielenie się kobietą, którą nadal przecież kocha! Nie, tego zaakceptować nie jest w stanie. Anna wymaga od niego zbyt wiele, bo rzeczy wręcz niemożliwej. Ta propozycja jednak uzmysławia mu jedną podstawową rzecz: jeżeli nawet Anna go kocha, to miłością chorą. A dzieje się tak najprawdopodobniej dlatego, ponieważ ona sama jest chora i ułomna. Ułomny jest jej świat moralny, tak inny i obcy od świata Krzysztofa, że wspólne istnienie ich obok siebie po tym wszystkim, co się wydarzyło, jest praktycznie po prostu niemożliwe. To właśnie sobie uświadamia Krzysztof podczas tego spotkania z całą jaskrawością prawdy. Więc gdy po pewnym czasie rozstają się i Anna schodzi po schodach na dół, on wie już, co ma zrobić. Wszystko w tym momencie wydaje mu się oczywiste. Cała jego droga do tej właśnie chwili, do tego miejsca jest racjonalnie wytłumaczalna. A jak jeszcze przypomną mu się słowa nieznajomego z pubu, wtedy wszystko staje się wręcz przeraźliwie jasne i nieuniknione.

Anna, zanim opuści klatkę schodową pisze jeszcze esemesa, po czym wychodzi na otwartą przestrzeń. Po chwili widzi już okna mieszkania, które przed momentem opuściła, a w którym znowu poczuła podobne emocje jak przed laty, gdy zakochiwała się w Krzysztofie. Szczęśliwa macha mu ręką, a następnie wysyła wiadomość i chowa telefon do

naramiennej torebki. On, jak zwykle, odmachuje jej, po czym wspina się na parapet i mając pewność, że obserwuje go, bezwiednie przechyla się do przodu. W tym momencie Anna zdążyła jedynie wydać z siebie niekontrolowany krzyk przerażenia i rozpacz:

– Niiieeeeeeeeeee...!

xxx

Krzysztof czuje się szczęśliwy. Przez ten krótki moment lotu w dół jest szczęśliwy, bo znalazł w końcu swoją trzecią drogę – drogę ostatecznej wolności. Jest to szczególny rodzaj szczęścia, niemniej czuje zadowolenie, satysfakcję i spełnienie.

Ziemia jest coraz bliżej, przyciąga go siłą swojej grawitacji. Za chwilę ma już go nie być, za moment jego życie, jego cierpienie ma być definitywnie zakończone. I chce je zakończyć. W taki właśnie sposób – na jej oczach! Żeby zrozumiała, że... że tak nie można. Żeby cierpiała do końca swoich dni. Zresztą, wycofać się już nie może. Decyzja została podjęta i wprowadzona w życie, a lot jest tylko w jedną stronę – bez możliwości powrotu ani odwrotu. Ziemia jest tuż-tuż. Za chwilę...

xxx

W mieszkaniu na stole telefon Krzysztofa odbiera wiadomość: *Cieszę się z naszego spotkania na wariackich papierach! Szybki seksik na cudzym kwadracie – PRIMA! Myślę o Tobie – Kocham – Pragnę – Szaleję – Całuję – Nie chcę bez Ciebie żyć!!!*

xxx

Mniej więcej trzy miesiące później, w połowie marca, po śniegu nie ma już śladu. Wiosna przedwcześnie atakuje z całą swoją mocą, nie dając żadnych szans swojej poprzedniczce – zimie. Do Anny jednak od jakiegoś czasu pory roku już nie docierają. Wszystkie są takie same, niezmiennie. Tak jak i niezmiennie jest otoczenie, w którym się znajduje – otoczenie zakładu zamkniętego, gdzie nikt jej nie rozumie i nie ma dostępu do jej świata. Mija dzień po dniu, tydzień po tygodniu, a ona codziennie wpatrzona nieobecny wzrokiem przed siebie, od czasu do czasu bezmyślnie uśmiecha się i wybucha jakimś niezrozumiałym dla nikogo krzykiem, po czym znów wszystko wraca do normy, do stanu odrętwienia i bezbrzeżnej obojętności. Świat za oknem nie ma już dla niej żadnego znaczenia, świat wewnętrzny – jej świat jest niezrozumiały. Dla nikogo. Może z wyjątkiem jej samej. I tak już ma pozostać. Na zawsze. Do końca jej dni.

EPILOG

I podchowali go, czyli mnie. W końcu. Mimo że żyłem nierzadko śmiesznie, to sam pogrzeb śmieszny jednak już nie był. W ogóle pogrzeby mają to do siebie, że nie są imprezami radosnymi, więc i tutaj tradycji stało się zadość.

Kiedyś myślałem, że jak umrę, to zapłacę się na śmierć. Z rozpaczy naturalnie. I co? Nic. Właśnie umarłem i... Nic się nie dzieje. Świat jak trwał, tak trwa nadal, a ja nawet nie uroniłem przy tym ani jednej łezki. Zawsze byłem twardziel, nie ma co! Ale to nic dziwnego – w końcu chłopaki nie płaczą.

Niestety, nie sprawdziło się powiedzenie – jakie życie taka śmierć. Ha!, mogło chociaż być – jakie życie, taki pogrzeb. Ale i to też się nie sprawdziło. Krótko mówiąc było pół na pół: *pół żartem – pół serio*. Zabrakło jedynie Marylin Monroe.

Kielce, 06.01. - 27.01. 2011 r.